Cena 5 zł

WICI

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Rok XIV — Warszawa, 7 lipca 1946 r. — Nr 26

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ..."

Zachód czeka

Zainteresowanie i uwaga wszystkich zwrócone są w głównej mierze na ziemie, które po wiekach wróciły znowu do Polski. Dla nas, w związku ze zmianą granic na wschodzie mają one rzeczywiście znaczenie pierwszorzędnej wagi. Zdobywamy przez nie olbrzymie bogactwa naturalne, miasta dobrze zabudowane i wysoko uprzemysłowione oraz wielkie obszary ziemi, w wielu wypadkach dobrej, użytkowanej rolniczo, będącej w dobrej kulturze. Nic też dziwnego, że problem ziem odzyskanych, że zagadnienia bezpośrednio z nimi związane należą do zagadnień najważniejszych, a zarazem najbardziej trudnych do rozwiązania w naszej powojennej rzeczywistości państwowej.

Dla nas Polaków ziemie odzyskane mają podwójne znaczenie. Znaczenie polityczne i gospodarcze. Przez nie wracamy na nasz stary, piastowski szlak, wracamy na ziemie, z których stale byliśmy spychani, przez odwieczne, niemieckie „Drang nach Osten". Zyskujemy krótszą, lepszą, łatwiejszą do obrony granicę z naszym odwiecznym, śmiertelnym wrogiem — Niemcami. Mamy możność przeprowadzenia repatriacji, mamy możność przesiedlenia milionów obywateli z przeludnionych okolic Polski Centralnej, mamy możność poprawienia przez to, w pewnym stopniu naszej struktury gospodarczej.

Na ziemie odzyskane zwracamy oczy nie tylko my. Patrzy i pilnie je obserwuje zagranica. Bowiem na podstawie postanowień konferencji Poczdamskiej oddano nam te ziemie tylko w administrację. Ostatecznie jednak o ich przynależności zadecyduje konferencja pokojowa. To, że my je otrzymamy zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Niemniej jednak musimy wykazać, że te obszary wyzyskamy należycie gospodarczo, że znajdując się w naszych rękach będą również zajmowały poważną pozycję w produkcji światowej. Wroga nam propaganda od samego początku usiłowała i obecnie nadal usiłuje jeszcze wmówić światu, że my z tymi ziemiami nie damy sobie rady, że nie potrafimy ich zagospodarować i zasiedlić, że nie wykorzystamy ich należycie gospodarczo.

Propagandzie tej daliśmy należytą odpowiedź, przesiedlając w czasie stosunkowo niedługim, w warunkach nadzwyczaj trudnych ponad 5 milionów ludzi.

W pierwszym okresie była to akcja osiedleńcza niezorganizowana — dzika. Każdy jechał, gdzie mu się podobało i wybierał co chciał, co mu najwięcej odpowiadało i przemawiało do przekonania, co dawało największą korzyść. Poza pewnymi stronami dodatnimi tego rodzaju osadnictwa szczególnie w początkowym jego stadium na dłuższą metę nie mogło być ono jednak stosowane, gdyż powodowało coraz to większy chaos, dając w rezultacie mierne wyniki. Trzeba było całą akcję ująć w pewne ramy, trzeba ją było należycie rozplanować. Zajęła się tym Rada Naukowa. Opracowano w wypadku osadnictwa wiejskiego t.zw. plan regionalny. Istotą jego jest, że każdy z powiatów ziem starych t.zw. powiat kolonizujący ma ściśle wyznaczony i określony powiat na ziemiach nowych, który ma być przez niego kolonizowany. Przy opracowaniu planu regionalnego między innymi brano pod uwagę w miarę możności jakość gleby i uwzględniano warunki klimatyczne.

Zastosowanie w praktyce planu regionalnego położyło kres niepotrzebnym a częstokroć szkodliwym wędrówkom po ziemiach odzyskanych.

Z wiosną roku bieżącego weszliśmy w nową fazę osadnictwa. Osadnictwo indywidualnych, drobnych gospodarstw poniemieckich jest prawie na ukończeniu. Resztę indywidualnych gospodarstw chłopskich przeznacza się dla repatriantów. Ziemi więc, na drobnych gospodarstwach poniemieckich nie ma już dla przeludnionych wsi Polski Centralnej. Pozostają jednak olbrzymie obszary folwarków poniemieckich z 2 milionami ha użytków rolnych. Trzeba je zagospodarować. Parcelacji z powodu braku środków technicznych nie można obecnie przeprowadzić. Na fornala nikt nie pójdzie. Wybrano więc na czas przejściowy formę najodpowiedzialniejszą — spółdzielnie parcelacyjno-osadnicze. Akcja rozpoczęła się i ruszyła z miejsca. Dziś po paru miesiącach pracy możemy i powinniśmy przyjrzeć się jej rozwojowi i ocenić postępy.

Pierwszym i najważniejszym zadaniem było zaznajomienie i przekonanie społeczeństwa wogóle, a w szczególności tej jego części bezpośrednio zainteresowanej osadnictwem wiejskim, a więc chłopów o konieczności przyjęcia na czas przejściowy tej formy gospodarowania. Nie było to zadaniem zbyt łatwym. Fakt, że podejrzenia i nieufność, jakie akcja budziła zostały nie całkowicie to przynajmniej w znacznym stopniu rozwiązane przypisać obiektywnie należy poważnemu zaangażowaniu się w tej akcji Związku Młodzieży Wiejskiej R.P. „Wici". Tylko taka organizacja jak „Wici", mająca olbrzymi zasięg na terenie wsi, ciesząca się całkowitym zaufaniem i uznaniem, mająca za sobą piękną tradycję walki o lepsze jutro wsi, stojąca zawsze wiernie przy swojej idei i nie dająca się mimo przeciwieństw i burz wojennych zepchnąć ze swojej wiciowej drogi, mogła to zaufanie wsi zdobyć i pozytywnie chłopa do tej akcji nastawić. Wykorzystaliśmy to zaufanie, jakim nas wieś darzy, wykorzystujemy je dla wielkiego celu, dla dobra wsi, narodu i państwa.

Ruszyły pierwsze zwiady, zaroiło się od delegacji wyjeżdżających na oględziny folwarków na ziemiach odzyskanych, badających możliwości natychmiastowego się tam osiedlenia. Różne były wyniki tych oględzin, różne ustosunkowanie się władz do tych delegacji. Przy pierwszych delegacjach władze na ogół nie były jeszcze należycie poinformowane o całej tej akcji, ustosunkowały się do niej raczej obojętniej niejednokrotnie nie wiedząc co należy do ich zakresu działania. Stan ten wskutek interwencji czynnika społecznego u miarodajnych władz państwowych ulega z dnia na dzień znacznej poprawie. Były także trudności innego rodzaju. Instytucje, zarządzające w obecnej chwili majątkami ziemskimi, powodowane nie jednokrotnie źle zrozumianym interesem państwowym starały się oddawać delegacjom w pierwszym rzędzie majątki nie zagospodarowane. Skutek był taki, że delegacje nie widząc podstaw do rozpoczęcia gospodarki zrezygnowane wracały do swoich powiatów macierzystych, źle nastawiając zainteresowaną ludność do całej akcji osadniczej. Tego rodzaju postępowanie wyrządziło niepowetowaną szkodę osadnictwu na ziemiach odzyskanych. Posypały się skargi, zażalenia, protesty na szczęście ze skutkiem. Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych przyszło pod ich wpływem do przekonania, że chcąc jak najszybciej zasiedlić te ziemie należy w pierwszej kolejności oddać do parcelacji zespołom spółdzielczym w całości lub części, by umożliwić nowonabywcom dalsze zagospodarowanie. W tej sprawie wysłało już Ministerstwo specjalne zarządzenie do podległych urzędów, które między innymi mówi, że majątki przekazywane do parcelacji winny posiadać budynki mieszkalne i gospodarcze w stanie używalności i nie wymagające większego remontu, oraz ewentualnie posiadać konieczny dla przyszłej uprawy inwentarz żywy i martwy. Stwarza to dostateczne podstawy do rozpoczęcia racjonalnej gospodarki rolnej. Tak postawiona sprawa dała już

(Dokończenie na str. 7-ej)

Granice Polski na Odrze i Nisie

Chrzestny Solarz w rękach Gestapo...

Ignacy Solarz — Chrzestny. Nasz Chrzestny — Kierownik Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach i w Gaci.

Nazwisko to pojawia się czasem w prasie ludowej. Słyszymy je zawsze na zebraniach i zjazdach „Wici", gdy przeliczamy w milczeniu nazwiska tych najbliższych, których już nie ma między nami, a którzy żyją w naszych myślach i w naszej pracy. Ale my, wychowankowie Chrzestnego —rzadko wypowiadaliśmy to nazwisko — myśmy się jeszcze nie pogodzili z tym, że Chrzestny nie wróci.

Są różne pogłoski, ale rzeczywiście o losie Chrzestnego nie wiele wiemy do dziś.

Wichura wojenna — pierwszy jej podmuch wyrwał Solarza ze „Świetlistego Domu" w Gaci Przeworskiej. Jak większość z nas — poszedł na wschód, za San — na mającą nastąpić „mobilizację i koncentrację".

Powrócił z wędrówki po spotkaniu się wojsk niemieckich ze sowieckimi. Powrócił głęboko zatroskany o naszą przyszłość, o nasz najbliższy i dalszy los — o naszą niepodległość.

Chrzestny — Solarz — człowiek nie znający w swoim życiu spoczynku ni wahania zabrał się natychmiast po powrocie do realnej, społecznej pracy

A czas był wtedy ku temu nie podatny. Wieś jeszcze nie ocknęła się z tego odrętwienia, spowodowanego przemarszem butnych dywizyj hitlerowskich i bolesnym widokiem polskiego wojska, pędzonego w niewolę. Sieć organizacyjna Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Stronnictwa Ludowego i Związku Spółdzielni Spożywców była porwana.

Brak było łączności. Obecność we wsi różnych uciekinierów, wysiedleńców wprowadzała stan nieufności i obawę o możliwość donosicielstwa. Zdawało się, że Niemcy wszystko wiedzą, wszystko z góry obmyślili i wszystkich obstawili szpiegami.

Wielu z najruchliwszych działaczy społecznych nie powróciło jeszcze do wsi. Wielu w samotności zbierało siły, powracało zwolna do rzeczywistości, aby któregoś dnia powiedzieć sobie: Trudno! — Stało się! — Niemcy są w Polsce — Trzeba zacząć jakąś robotę.

I zabierali się do pracy pociągając za sobą drugich.

W październiku 1939 roku, odbyło się w Gaci, w budynku Wiejskiego Uniw. Ludowego, pod przewodnictwem Solarza pierwsze zebranie konspiracyjne. Omawiali tam chłopi sytuację, jaka zaistniała po najeździe niemieckim, szukali nowych dróg dla rozwiązania zagadnień walki o niepodległość, zastanawiali się, jakie formy organizacyjne nadać sprawie wyzwoleńczej w ramach ruchu ludowego. Chodziło o pracę na terenie wojskowym, politycznym i gospodarczym.

Na tym zebraniu wydelegowano Chrzestnego do Warszawy dla nawiązania ogniw organizacyjnych. W Warszawie spotkał się Chrzestny z Maciejem Ratajem i prezesem Społem, profesorem Rapackim.

Należy tu nadmienić, że Chrzestny-Solarz jesienią 1939 r. odwiedził kilkakrotnie Wincentego Witosa, więzionego przez Gestapo w Jarosławiu. Wyjeżdżając do Warszawy był więc Solarz również łącznikiem pomiędzy Witosem a Ratajem.

Po powrocie Chrzestnego z Warszawy odbyło się chłopskie zebranie konspiracyjne — już w szerszym gronie osób w Staromieściu koło Rzeszowa.

Chrzestny zorientował się szybko w możliwościach pracy pod okupacją niemiecką. Doszedł do przekonania, że spółdzielczość, w którą gorąco wierzył, którą uważał za najwłaściwszą drogę w podźwignięciu się chłopa polskiego — w podźwignięciu się człowieka wogóle — że spółdzielczość jest teraz jedyną drogą jawnej twórczej pracy w odbudowie życia gospodarczego a w formach organizacyjnych spółdzielczych ukryć się może sieć ogniw konspiracyjnych.

Wiejskie spółdzielnie spożywców — które w powiatach przeworskim, łańcuckim i rzeszowskim pod wpływem działalności W. U. O. w Gaci w każdej prawie wsi powstały dzięki wyrobieniu swych członków dobrze przetrwały okres przemarszu wojsk. Spółdzielnie te trzeba było powiązać ze sobą, zorganizować wspólne źródło zakupów.

Chrzestny — Solarz nawiązał szybko łączność z Centralą „Społem" w Warszawie, spotkał się z prezesem Rapackim i zaczął organizować rzeszowski okręg spółdzie!

Oddział „Społem" w Rzeszowie rozbity w drzazgi bombami niemieckimi, a uruchowiony przez Chrzestnego jest jednym z pierwszych Oddziałów w Polsce, które rozpoczęły pracę. Chrzestny jest jego organizatorem i pierwszym kierownikiem.

Ta kilkumiesięczna zaledwie praca na kierowniczym stanowisku gospodarczej placówki dowodzi, że twórca nowej metody wychowania społecznego w Uniwersytetach Ludowych łączył w sobie wybitne zdolności wychowawcze, talent organizacyjny i cechy realizmu społecznego — tę tak typowo chłopską zaradność w każdej dziedzinie życia. Chrzestny tak dobrze czuł się w tej pracy gospodarczej, tak cieszył się jej wynikami, które w porównaniu z wychowawczymi osiągnięciami są łatwiejsze i prędzej doczekać się można wyników.

Od pracy tej oderwała Solarza rewizja w budynku W. U. O. w Gaci podczas jego nieobecności, a następnie wezwanie do Gestapo w Jarosławiu.

Chrzestny zgłosił się — dobrowolnie — sam.

Dziś, gdy okres okupacji niemieckiej jest już poza nami, gdy znamy już krwawe metody hitlerowskie — dziwne się nam wydaje, że Chrzestny zgłosił się na wezwanie Gestapo do Jarosławia.

Chrzestny — Solarz nie dowierzał Niemcom, ale nie bał się. Nie czuł się winnym. Zdawał sobie sprawę z tego, że jeżeli nie zgłosi się — to trzeba będzie ukrywać się, przez to narazi się najbliższą rodzinę — żonę i dzieci oraz najbliższe środowisko Uniwersytetu Ludowego.

Ukrywać się?

Chrzestny pomimo ogromnych trudności, jakie napotykał na swojej drodze, szedł zawsze prosto do celu.

CZESŁAW PONIECKI 14)

Taką była nasza wieś

Bierzemy współudział w pracy i współodpowiedzialność za przyszłość wsi. W budowie chłopskiej siły od dołu i jedności wiciowej. W przebudowie stosunków gospodarczych, kulturalnych i społecznych. W tworzeniu nowej moralności wyrastającej z pracy. Wespół z robotnikami i inteligencją pracującą pragniemy współgospodarować w przyszłej Polsce — dążąc do zrealizowania zasad demokracji społecznej. Chcemy żyć troską — Polski, dolę jej poprawiać, ugory życia wiejskiego zaorywać, wyśniony ideał polskiej wsi urzeczywistniać.

Wypowiadamy walkę wszelkiej nieprawości i postawie chłopskiej w kłębek zgiętej. Wypowiadamy walkę złu, oraz naleciałościom demoralizacji wojennej, jak i również niewiarze w chłopskie wartości.

Oto tacy jesteśmy — my — dzisiejsza młodzież wiciowa. Takie są nasze zadania — zadania obecnego pokolenia młodzieży wiejskiej. Przyszły historyk powie o'nas — żeśmy byli pokoleniem, które kładło fundamenty pod Demokrację Polski Ludowej.

×

W chałupie robiło się już ciemno, gdy kolega Bolesław kończył swój referat. Z małymi przerwami mówił chyba ponad sześć godzin. I dziwna rzecz, że tym długim referatem nikogo nie zmęczył. Przeciwnie gdy przestał mówić, na twarzach słuchaczy malował się zawód — dlaczego już skończył? Właściwie kolega Bolesław nie powiedział nic nowego, lecz ukazał nam to co drzemało w naszych sercach. Szło o to by te chcenia i wole zamienić w czyn...

Wyszliśmy na pole — deszcz się upamiętał i przestał padać, a od czasu do czasu, zza chmur pokazywało swą roześmianą gębę słońce. Wszędzie, gdzie się okiem rzuciło, falowały łany zbóż — pachniało chlebem.

Po kolacji koleżanki zaśpiewały nam Kujawiaczka — Bajkę z Popielnika i wiele innych piosenek konspiracyjnych a na koniec Marvška nauczyła nas śpiewać pieśń co się urodziła w naszej kieleckiej rodzinie podziemnej.

„Rozśpiewały się nad ziemią ptaki
Wiosny wiew zielony światu wieszczą
Od wsi do wsi wiodą tajne szlaki
W bór maszeruje oddział z niemą pieśnią
Maszerują Chłopskie Bataliony
Mocą ziemi ich ślad się odciska
W sercach jutro Polski wymarzone
Dłoń karabin, jak relikwie ściska.
Hej po nowe idziemy zdobycze,
Dla wolności dać radzimy życie.
Marszem podziemnym wśród łun pożarów
Idziemy chłopskie zatknąć Sztandary
Kto żyw, kto w cercu wolność zachował,
Ten naprzód z nami Batalionami
Polsce służ!
Marszem podziemnym w Chłopskiej Polski progi,
Niesiemy razem rodne siły ziemi
Głosy roznoszą wroga wyrok srogi.
Jutro sprawiedliwsze stworzym dłońmi swemi,
żeby znowu orać i bronować,
żeby tworzyć bezkrwawy trud chleba,
żeby znowu gmach Polski budować,
żeby ziemią się zbliżać do nieba".

Było już po północy, gdy na świeżym sianie kładliśmy się spać. Po wsi chodziły warty, a w sąsiedniej stodole spał oddział B. Ch. Takie to były czasy, że każde większe zebranie musiało być zbrojnie ubezpieczone.

Na drugi dzień od rana rozpoczęły się dalsze obrady. Przedyskutowaliśmy wiele zagadnień młodzieżowych i kulturalno-oświatowych. Powzięto szereg uchwał i ustalono plan pracy na dziś i jutro.

I znowu starzy i młodzi ludowcy i wiciarze wypełnili je

I nikt z najzajadliwszych przeciwników nie mógł Solarzowi, jako człowiekowi, nic zarzucić.

W zetknięciu się z nim osobiście ustępowali zawsze przeciwnicy. Onieśmielał i zobowiązywał do szacunku.

Solarz nie zdążył sobie jeszcze uświadomić tego, że już samo to, że jest Polakiem i to jednym z najwybitniejszych — jest dla Gestapo największym dowodem winy.

Chrzestny zgłosił się do Jarosławia 15 stycznia 1940 roku i został przez Gestapo aresztowany i osadzony w więzieniu przy sądzie.

Nasuwa się tu jedna bolesna sprawa, o której pamiętać nie chcemy, ale ze względów społecznych pominąć jej niepodobna.

Mianowicie ustawiczne ataki okolicznych proboszczów z kazalnic na środowisko WUO w Gaci, jako na ośrodek działalności komunistycznej. Wiadomo czym groziło takie oskarżenie. Ataki te, mniej lub więcej zjadliwe powtarzały się przez cały okres okupacji niemieckiej, aż doprowadziły do krwawej pacyfikacji wsi Gać, w czasie której Gestapowcy mieli na liście nazwiska wszystkich społecznie najczynniejszych chłopów „Komunistów i bezbożników".

Pomnik - grobowiec z czterema krzyżami jako symbol niewinnie straconych, a Chrystus Frasobliwy pośród tych krzyży dumający będzie na miejscu pacyfikacji, pamiątką tragicznego nieporozumienia i niechrześcijańskiego apostolstwa.

Trzeba ponadto zaznaczyć, że nie ma i nie było we wsi Gać nikogo o zapatrywaniach komunistycznych.

Chrzestny — Solarz został przydzielony do sali „na górze", gdzie przebywali ludzie wykolejeni, złodzieje i różni przestępcy kryminalni.

Dzięki usilnym staraniom z zewnątrz przeniesiono Solarza — ze sali kryminalistów na salę politycznych. Sala ta liczyła w czasie przyjścia Solarza 22 więźniów. Warunki ciężkie. Ciasnota — więźniowie sypiali na zmianę z braku miejsca. W piwnicy pod celą politycznych była kaźnia. Tam gestapowcy strzelali ludzi. Byli to przeważnie więźniowie z cel - ciemnic, do których skatowanych na przesłuchaniach wtrącano.

Więźniowie słyszeli krzyki katowanych i ciągnionych po schodach — w celi następowała cisza — padał strzał.

Pan Profesor — jak więźniowie nazywali Chrzestnego, przyszedł na salę politycznych z książką Brontona: Ścieżkami Jogów.

O pobycie na górze u kryminalistów mówił z przykrością — ludzie ci denerwowali go.

Zrozumiałe, że nie mogli oni odczuć i ocenić tego ciepła serdecznego, ojcowskiego, jakie pomimo niezwykłej powagi miał zawsze dla wszystkich. Nie mogli należycie ocenić ręki wyciągniętej do współtowarzyszy ani też słów ojcowskich do nich skierowanych.

W celi politycznych, pomimo ciężkich chwil i początkowej wzajemnej nieufności toczyły się gorące dyskusje, które po kilku godzinach doprowadzały do gwałtownych wybuchów. Tematu do rozmów nie brakło nigdy. Wojna, klęska wrześniowa i odpowiedzialność za nie — nasuwały tematy przede wszystkim społeczne i polityczne.

Dyskusje były zawsze gorące, ale nie zawsze rzetelne. Chrzestny przewyższał wszystkich niepomiernie. Myślą i sercem.

A ludzie w celi Chrzestnego byli różni. Różnorakich zawodów, różnego wieku i pochodzenia, i o różnych drogach do wspólnej więziennej doli. O ludziach tych jak o społeczeństwie naszym w okresie zimy 1939/40 można powiedzieć, że niczego się jeszcze nie nauczyli i niczego jeszcze nie zapomnieli.

Los i tu w więzieniu nie oszczędził Chrzestnego.

W celi politycznych spotkał Chrzestny ludzi do siebie uprzedzonych. Przeciwników z urzędu i przeciwników z urodzenia, oraz ludzi dobrej woli, którzy nauczyli się go rozumieć i cenić.

Posterunkowi i przodownicy policji granatowej, których było kilku — wiedzieli z urzędu swojego o „wywrotowcu" Solarzu. Przecież to oni pieczętowali przed wojną sale wykładowe Uniwersytetu Ludowego w Gaci — oni rozpędzali zebrania wiciowe i brali udział w pacyfikacjach chłopów. Kupcy — słyszeli o Uniwersytecie w Gaci i o komunistycznych sklepach spółdzielczych. Hrabia S., którv tu w celi siedział razem ze swoim lokajem, jeżeli nawet Solarza nie znał jako „wywrotowca podburzającego chłopów przeciw panom", to pewno go w czasie dyskusji za takiego uznał — w swym jaśnie pańskim patrzeniu na ludzi i ludzkie sprawy.

Ludzie ci nabrali z czasem do Chrzestnego wielkiego szacunku i zaufania. Dzielił się z współwięźniami wszystkim co miał i ze wszystkimi. Dzielił się strawą dostarczoną z zewnątrz i radą serdeczną we wszystkich kłopotach. Solarz czy to w celi czy też na przechadzce po dziedzińcu więziennym wyróżniał się — jak wspomina klucznik — swoją powagą niezwykłą i swoim postępowaniem budził ogólne zainteresowanie.

„Pan Profesor Solarz" — jak wspomina jeden z jego współwięźniów — to człowiek w dyskusjach namiętny, ale opanowany. Bystry obserwator mógł zauważyć, że ustawicznie ćwiczył swą wolę.

Bywało, że wybuchał z siłą niebywałą rzucał w przeciwników argumentami, które obezwładniały, rzucał myśli, które jak błyskawice rozświetlały szarzyznę więziennego dnia i poprzez zimne, mokre mury więzienne ukazywały daleki, szeroki świat i nowe możliwości życia.

Po takiej dyskusji milknęli posterunkowi — i inni — zwyciężeni szlachetnością i siłą jego argumentów, a nadto urokiem jego dziwnym. Czymś, co jak granit stało za słowami.

Wysoka moralność uświęcająca to co mówił. Prawda wewnętrzna. Ale zazwyczaj był spokojny — nadludzko cierpliwy i z całym wyrzeczeniem się siebie, z całym samozaparciem wpatrzony i wsłuchany w człowieka, z którym rozmawiał, w sprawę, która człowiekowi mogła pomóc.

Dyskusje Chrzestnego z hrabią S. były nigdy nie skończone i nierozstrzygnięte. Nawet ten los, który zrównał wszystkich nędznym więziennym życiem nie mógł przełamać obręczy myślowej hrabiego.

Hrabia S. i Solarz — to były dwa różne odrębne światy. Pański i chłopski.

Dzień za dniem mijał — noc za nocą. Ale czy do tego życia można było przywyknąć? Nigdy!

Nigdy nie można było wiedzieć, co będzie dziś wieczór, co się stanie w nocy.

Bywało, że z nocnej wyprawy powracali gestapowcy pijani. Ledwie stojący komendant wyprowadzał więźniów bosych i w bieliźnie na korytarze, ustawiał w szeregu pod ścianą i

---

wspólną treścią. Może program był skromny, ale treść i przeżycie bogate. Pod wieczór rozśpiewana gromada rozjeżdżała się z Brynicy do swych powiatów zapalić Wici i chłopską wolę zamienić w czyn...

WALKA O CHLEB

Wojna już ma to do siebie, że niszczy wszystko co na swej drodze spotyka. Giną miasta i wsie, giną fabryki i chłopskie zagrody. W płomieniach pożarów, giną magazyny żywnościowe — w walce tratuje się chlebne łany i niszczy dobytek co wyrósł z moralnej pracy, co był podstawą dobrobytu dla wielu pokoleń.

Tak jest, wojna nie zna litości. Ale prawo podaży i popytu również jest nieczułe na ludzką nędzę i konsekwentnie reguluje życiem gospodarczym — im mniej na rynku jest danego towaru, tym wyższa jest jego cena. Ta sama woda co u nas jest prawie że bez wartości, może mieć na pustyni cenę złota.

Wspominam o tym dlatego, że podczas ostatniej wojny o tym elementarnym prawie ekonomicznym zbyt często ludzie zapominali. Zubożałe i wygłodzone miasta spoglądały na wieś zazdrośnie. Nie brakło złośliwych, co opowiadali przesadne anegdotki o fortepianach wędrujących z miast do wsi. Ale powiedzmy nawet, że w każdej bajce jest część prawdy, że rzeczywiście wieś wykupywała od ludności miejskiej pewne sprzęty zbytkowe. Jeśli tak, to świadczy to o tym, że w okresie przedwojennym miasta nasze przeżywały swe tłuste lata, a wieś wtedy zaciskała pasa. Sądzę, że przeciętny mieszczuch płacąc przed wojną za metr ziemniaków dwa i pół złotego, nie zastanawiał się wtedy, że krzywdzi chłopa. Poczucie sprawiedliwości i krzywdy, jest rzeczą względną.

Legenda, mówiąca o wzbogaceniu się wsi podczas wojny daleka jest od rzeczywistości. Pobogaciły się na wojnie jednostki, ale człowiek uczciwy i cały naród zubożał. Mieszkałem w Brynicy przez trzy i pół roku, żyłem blisko z wszystkimi i bywałem prawie że we wszystkich chałupach. Mogę z całą stanowczością powiedzieć, że Brynica podczas wojny się nie wzbogaciła. Na 115 gospodarstw zaledwie do kilkunastu chałup przybyły maszyny do szycia lub ścienne zegary i natym się legendarne łupy wojenne kończą.

Zresztą i te nieliczne drobiazgi, kupili chłopi za cenę oszczędności czynionych na jedzeniu. Większość rodzin chłopskich w Brynicy, tak jak przed wojną tak i podczas wojny żywiła się ziemniakami i barszczem. Na gospodarstwie sześciomorgowym, (a takich w Brynicy jest najwięcej), pieczono chleb na wielkie święta i w okres ciężkich prac w polu — w roku około 10-ciu razy. Na niedzielę piekły kobiety z żytniego ciasta pod „policjanta". Oczywiście, że w różnych rodzinach i wsiach mogły być tu i ówdzie wyjątki, że się chłopom podczas wojny lepiej wiodło. Ale podchodząc do sprawy bezstronnie, można powiedzieć ogólnie, że przeciętna rodzina w mieście, odżywiała się w czasie wojny lepiej niż chłopi. Może to niejednego czytelnika zdziwi i wywoła u niego protest, ale kto zna stosunki wiejskiej bliżej ten przyzna mi rację.

Ludzie jakoś łatwiej potrafili zrozumieć, że buty były dlatego drogie, bo brakło skóry. Natomiast przeciętny śmiertelnik, który co roku widział na polach falujące łany chlebowego zboża, nie mógł zrozumieć, dlaczego chleb jest drogi. Tłomaczenie, że Niemcy biorą ze wsi duży kontyngent zboża, ziemniaków, bydła i mleka, nie trafiało ludziom do przekonania. Byli i nawet tacy co wręcz twierdzili, że chłopi z tym kontyngentem przesadzają, a zmówili się pomiędzy sobą, by kupić z miasta skórę.

Prawda była zupełnie inna. O chleb, wieś polska toczyła z Niemcami zaciętą walkę. Gdyby się było Niemcom udało, nałożony kontyngent ściągnąć w całości, to miasta polskie wyginęłyby z głodu. Ale na szczęście, na tym odcinku Niemcy napotkali na bardzo zacięty opór. Każdy kilogram ziarna, każdą kroplę tłuszczu musieli ze wsi wydrzeć przemocą. Dobrowolnie kontyngentów nikt nie oddawał. Chłopi płacili kary, szli do więzień, narażali się na rewizje i pacyfikacje, ale w całości nałożonego kontyngentu nigdy nie oddali.

(c. d. n.)

zaczynał liczyć. Liczył, mylił się i nigdy nie mógł się doliczyć. Wymyślał i bił więźniów po twarzy — i znowu wraca do pierwszego. Więźniowie zziębnięci i bici patrzyli się w te pijane potworne maszkary nocne. A w dzień — w dzień i w noc — to ten, to tamten na przesłuchanie szedł. Czasem skatowany powracał, czasem go przyprowadzano lub przynoszono, albo też nie wracał nigdy. Trzeba było hartu i siły niebywalej, żeby swą godność zachować, a nie narazić się na śmierć i kalectwo — za błysk w oczach chociażby któryby się Niemcowi nie spodobał.

W chwilach spokojniejszych rozprawiał Chrzestny z tymi co mu byli bliżsi — o Gandhim — o jogach-mędrcach indyjskich — i o ścieżkach, którymi szli mędrcy.

I choć te ścieżki przebiegały osiedla indyjskie i gubiły się często w pustelniach u stóp niebosiężnych gór Himalajów — to słuchacze idąc za myślą Chrzestnego — powracali niewiadomo kiedy do Polski, do spraw nam wszystkim najbliższych — i do celi.

I gdyby więźniowie byli znali dotychczasowe życie „Pana Profesora" — Solarza, to byliby mogli zauważyć, że podobną ścieżką, ale ścieżką naszą — polską, ścieżką chłopską szedł i prowadził nas Chrzestny — Solarz do nowej Polski — do nowego jaśniejszego życia.

Ścieżka mędrców indyjskich — jogów — to ścieżka samotników — zapatrzonych w siebie — z siłą skierowaną do swego duchownego wnętrza. Praca samego siebie nad sobą, pozwalająca, a nawet nakazująca oderwnie się od życia. Mahatma Gandhi — prorok indyjski jest mędrcem — jogiem — który życie swoje poświęcił sprawie społecznej swojego narodu. Sprawie jego wyzwolenia.

Ścieżkę Chrzestnego — Solarza — możnaby nazwać ścieżką spółdzielców. Solarz zapatrzony był nie w siebie, ale w gromadę ludzką, w jej sprawy. A jeżeli szedł na przedzie gromady to zawsze się odwracał z ojcowską troską, czy wszyscy nadążają i czy ktoś słabszy nie potrzebuje pomocy.

Chrzestny szedł przez życie ścieżką najuboższych i śledził troskliwie w swej wędrówce ludzkie sprawy — szukał rady na ludzką biedę. Na troskę chłopów małorolnych, na biedę fornali dworskich, na ciężkie warunki pracy koszykarzy, chałupników, na rozpacz matki — chłopki umierającej z braku pomocy lekarskiej — i na sierotę chłopską poniewieraną wśród ludzi. Szukał rady na wyzysk robotników — na nieporozumienie między wsią i miastem. Szukał razem z nami chłopami rady na powikłania gospodarcze i społeczne u nas, w Polsce i w świecie.

Szukał rady i odnajdywał ją w człowieku, w jego wartościach i w jego współdziałaniu. Te rady się urzeczywistniały.

Spółdzielnie spożywców, spółdzielnie pracy, koszykarzy, spółdzielnie budowlane, pierwsza w Polsce Spółdzielnia Zdrowia w Markowej. Organizowały się kursy oświatowe i szkoły. Przygotowywała się młodzież wiejska do społecznej, twórczej, mozolnej pracy w budowie „Spółdzielczego Ładu".

O pracy tej myślał Chrzestny w więzieniu nieustannie. Żył troskami nowozałożonych spółdzielni; przesyłał potajemnie wskazówki dla buchaltera, który podczas jego nieobecności kierował pracą Oddziału Społem w Rzeszowie. W jednym z takich listów, mianowicie w liście do Spółdzielni Koszykarskiej w Gaci, podaje Chrzestny adres i nowe miejsce zbytu, gdzie mogliby sprzedawać swoje wyroby koszykarskie.

Największą jednak jego zasługą było to, że był sobą — Chrzestnym — Solarzem.

Że patrząc na niego można było uwierzyć, że człowiek może być — człowiekiem.

Szarą wieczorną godziną, gdzieś w drugiej połowie lutego 1940 r. trzej gestapowcy wyprowadzili Solarza z celi . Niepozwolono mu zabrać ze sobą niczego, ani wierzchniego okrycia, ani niczego z osobistych rzeczy. Gestapowcy, którzy Chrzestnego wyprowadzili, robili wrażenie, że wyprowadzają na egzekucję. W więzieniu nie przesłuchiwano Chrzestnego, ani też nie było żadnej rozprawy sądowej. Nie udało się stwierdzić pogłoski, że Chrzestny czekał na pociąg w Jarosławiu na stacji i że został wywieziony, ani nie udało się odnaleźć śladu egzekucji w okolicy Jarosławia.

Zakuty w kajdany wychodził Solarz z więzienia — w nieznane.

Może za ludźmi się oglądnął?

Może ku gwiazdom pojrzał —

Wybierał się w drogę, może w tę drogę ostatnią — najdalszą, o której nam raz wieczorem na schodach „Świetlistego Domu" patrząc na blask mleczno - gwiezdnych Bożych dróg — opowiadał.

Tu gubi się ślad ścieżki, którą szedł przez życie człowiek, którego stać było na najwyższe bohaterstwo — być Człowiekiem.

Tu gubi się ostatni ślad ścieżki, którą szedł przez życie „Nadwiślański Gandhi" — Ignacy Solarz — Nasz Chrzestny.

„W dniu 11 czerwca b. r. dokonano włamania do sekretariatu Powiatowego Zarządu Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Słupsku, skąd skradziono trzy pieczęcie, 1-sza podłużna z napisem: Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Gdańsku Zarząd Powiatowy w Słupsku, ul. Roli-Żymierskiego 3. Druga okrągła z godłem trójkątnym wiciowym z napisem Zarząd Powiatowy Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Słupsku, trzecia z dawnym godłem Związkowym i napisem Zarząd Powiatowy Związku Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici": w Słupsku.

Pieczęcie powyższe unieważniamy.

Zarząd WICI w Słupsku

JACEK MARIA ORLIK

W chacie

Podłoga z bitej gliny. Śmiecie zgarnia się codzień pod ławą,
by miały w czem czmychać księżycową nocą głodne myszy;
spod pułapu skośnie wiszącymi obrazami patrzą dziwnie łzawie
prymitywnie malowani święci... Życie żmudem dyszy.

Na pola, gdzie po bagnach sennie kopice z łotawą drzemią
patrzą z chałupy małe okienka pomalowane kurzem i deszczem...
...żyje się codzień jednako nad zalaną moczarami ziemią —
woda i cisza... i niebo... ponure życia kleszcze.

W izbie sino od ostrego dymu gryzącej oczy machorki,
podobnie do omglonego poranku jesienią nad mszarem...
ostry zapach kapusty... mdło pachną przypalone kartoszki,
dnie codziennie te same, ...lata, jak życie — szare!

Oczy wlepione w żelazne garnki odymione sadzą,
pachnące dla nas, jak bajka... zapachem pierogów i ryby.
Dna pustych garnków — same — nam nic do ust nie dadzą,
daleko jeszcze i długo, nim się zsieją po lasach nowe grzyby.

Twarze anemiczne, blade, jak bielona glinką ściana.
Na nogach skrzypią plecione z lipowego łyka łapcie —
kłuje skórę, jak rżysko, ostra koszula parciana!
głodno, chłodno i biednie... w nadbłotnej poleskiej chacie.

Mokwin, 1933.

Brazylia nie została jeszcze odkryta

Charakterystyczną ilustracią warunków,w jakich znajduje się dotychczas stan chłopski w Brazylii, była notatka w prasie donosząca, że w miejscowości Encantado osadnik Jan Girelli nie mogąc zapłacić 400 kruzejrów (20 dol.) podatku, został po 35 latach pracy na tej samej roli wyrzucony z gospodarki razem z dziewięciorgiem dzieci. Na tle tego wydarzenia napisał dziennikarz Fernando Borba w „Correio do Povo" z Porto Alegre następujący komentarz:

„Wypadek z rolnikiem w Encantado Janem Girellim należy do mogących przekonać takiego osadnika, iż stracił on tu bezpowrotnie swój czas i większą część swego anonimowego żywota, aby w ostatku ujrzeć się w nędzy na środku drogi. W czasie kiedy nasze „kanarki" w Parlamencie domagają się coraz większych koncesji i ulg dla sytej arystokracji siedzącej na latyfundiach, ta gwałtowna egzekutywa w stosunku do chłopa obarczonego dziećmi, mizernego dłużnika jeszcze mizerniejszej sumy, nosi cechy głębokiego upadku moralnego.

Dwa powody powinny były wystarczyć urzędom do zawieszenia tego wyroku: — pierwszy, że chodzi o chłopa pracującego na roli, drugi, — że posiada on większy od swego długu kapitał ludzki — dziewięcioro dzieci! Kto wie ilu z nich przyjdzie jeszcze zginąć na polu bitwy w obronie ojczyzny, trzymając się kurczowo lufy karabinu?...

Mniejsza o to. Kto wie, któremu z nich przyjdzie jeszcze podmurować krwią i prochem tę „drabinę zapomnienia", po której możni wspinają się do władzy?... Mniejsza i o to. Ale, gdyby wskutek jakichś okoliczności role zostały zamienione i zamiast chłop być dłużnikiem państwa, skarb miałby mu do wypłacenia te 400 kruzeirów, naczołgałby się biedak nie mało, zanim by je wydostał. Naobijałby boków o balustrady urzędów, usłyszałby nie jedną deklamację na temat dekretów i regulaminów i ostatecznie wrócił by do domu z niczym. Wystawał by w poczekalniach kręcąc w pokrytych odciskami dłoniach swój klasyczny, słomiany kapelusz i patrzyłby z rezygnacją tym bezbarwnym wzrokiem emigranta... Tak, Brazylia została już dostrzeżona, ale nie została jeszcze odkryta...."

(Urywek z książki „Po drugiej stronie równika" W. Wójcika).

PODZIĘKOWANIE

Serdeczne podziękowanie składam tą drogą
p. Doktorowi WITOLDOWI MĄKOWSKIEMU
w Garbatce
za natychmiastową, bezinteresowną i serdeczną pomoc lekarską, udzieloną mojej żonie.

Jacek Maria Orlik

JAN JANKOWSKI

Umarł wiciarz

Tyle milionów ludzi zmiotła wojna, że zatraciliśmy wrażliwość na śmierć. Jeszcze ciągle tak wielu umiera. O znanych i wybitnych wiemy: są uroczyste pogrzeby, czcimy ich pamięć.

Obok tysięcznych mogił wojennych rosną tragiczne mogiły zamordowanych na tle politycznym, bratobójczą dłonią. A obok dziesiątki i setki mogił sypanych tym, których wyczerpany organizm nie przeniósł ciężkich lat wojny. To ofiary poniewierki, nędzy czy długich, ciągnących się w lata całe, chorób.

W Urzejowicach, pod Przeworskiem odbył się niedawno pogrzeb o którym mało kto wiedział. Bujna, majowa zieleń stara się zakryć jaskrawe, żółte grudy gliny, którą gromadka kolegów rzuciła na lichą trumnę Ignaca Możdżenia.

Był chory na gruźlicę. Leżał pięć lat nie skarżąc się nikomu, nie wołając o pomoc i cicho bez słowa skargi zeszedł ze świata. Na pogrzeb, przyszli starsi wiciarze ludowcy, parę kół wiciowych z sąsiednich wsi i nikt poza tym.

Nie przyszedł ksiądz i ludziom ze wsi pójść nie pozwolił. Tercjarki bzów jasnych nie dały urwać z ogrodów na wieniec. „Porządni" ludzie, faryzeusze zamykali się w chałupach pragnąc murem odgrodzić się od cichego, skromnego pogrzebu Ignaca.

„Zaraza padnie na wieś, albo jakie inne nieszczęście", szeptały chłodne wargi. Dziwna cisza panowała we wsi. Nie dzwoniły mu dzwony, jak w znanej często przez gromady młodych śpiewanej piosence:

„A jak umarł w czarnej chacie
Jasieńko miły,
Poszła matka prosić dzwony by
mu zadzwoniły.
Ale dzwony twarde serca i zimną pierś miały..."

Dlaczego tak było? Ignac był nieślubnym dzieckiem ś. p. Samołyka Karola, który pod koniec pierwszej wojny światowej był organistą w Urzejowicach. Samołyk czuł po chłopsku, żył z chłopami i stał się wnet świadomym przewodnikiem wsi, znanym w swych okolicach działaczem ludowym. Założył we wsi koło młodzieży, orkiestrę, chór, zorganizował koszykarstwo i... upomniał się o podwyższenie płac dla robotników folwarcznych. Wtedy zaatakowano go i z folwarku i z plebanii. Padły twarde słowa: „Albo z nami, albo zginiesz!"

Ksiądz kazał zamknąć chór w kościele. Samołyk wychodził po drabinie by pełnić swe obowiązki organisty, lub intonował pieśni stojąc w kościele. Wreszcie proboszcz miejscowy zniecierpliwiony jego uporem i ciągłą obecnością w czasie nabożeństw, odwracając się od ołtarza wypędził Samołyka z kościoła. Konsekwentnie, do końca przeprowadzał rozpoczętą walkę z organistą, miejscowy kler. Samołyk nie mógł znaleźć w okolicy żadnego zajęcia. Podupadał co raz bardziej na zdrowiu, nie przestając pisywać do pism ludowych bezustannie zajmując się sprawami Ruchu Ludowego. Powalony gruźlicą, uległ w nierównej walce.

Ignac odziedziczył po ojcu słabe zdrowie. Dzieciństwo spędził w biedzie i niedostatku. Mając jedną rękę ułomną nie mógł pracować fizycznie. Ojczym traktował go źle. tak jak to nie raz bywa na wsi. Był niepotrzebną gębą w rodzinie. Ignac wcześnie zaczyna myśleć o swym ojcu o jego sprawie z plebanią a potem jakby się z własnej biedy wyrwać, jak zapobiec krzywdzie ludzkiej, która jego i tylu innych spotyka.

Poszedł do pobliskiego uniwersytetu gackiego a stamtąd wyruszył w świat wiążąc się raz na zawsze z ruchem wiciowym. Pracował w Warszawie w administracji „Wici" i tu zaczął pisywać artykuły i pierwsze wiersze, dobijając się upartym, mozolnym wysiłkiem do wiedzy, do świata, znajdując w sobie zdolności pisarskie, którymi chciał służyć wsi i z których chciał ukuć oręż w walce przeciwko krzywdzie ludzkiej.

W przedwojennych numerach „Wici" znaleźć możemy jego artykuły i wiersze.

W 1939 roku zapada na zdrowiu i wyjeżdża do Zakopanego, by leczyć gruźlicę, która rozpoczyna niszczyć wątły organizm. Czując się nieźle wraca do domu do Urzejowic i tam zastaje go wojna. Nieznośne warunki w domu zwaliły go ponownie z nóg.

Ignac oddaje swoje wątłe kończące się siły pracy konspiracyjnej. Nie chciał słyszeć o jakiejkolwiek pomocy dla siebie, kiedy jak mawiał „Polski nie ma". Żywo się wszystkim interesował, czytywał wszystkie możliwe do zdobycia pisma konspiracyjne, ukrywał w swoim łóżku nielegalne „papiery" dopytywał się o ludzi z Ruchu, szczególnie o wiciarzy — gdzie są i co robią.

Prawie co wieczór siedzieli przy jego łóżku działacze konspiracyjni. Ignac stał się ich sercem i myślą. A kiedy doczekał był umierający...

Proboszcz ten sam, który tak zawzięcie zwalczał jego ojca, wy

(Dokończenie na str. 6-ej)

Wici na Pomorzu Zachodnim

Na marginesie I Zjazdu powiatowego w Nowogrodzie

Zaledwie ucichły huki armat a na prastarych polskich ziemiach Pomorza Zachodniego pojawiły się pierwsze ekipy osadników-chłopów, którzy z odwagą i poświęceniem ujęli w twarde, spracowane dłonie pługi, by gospodarzyć na porzuconych osiedlach. Prawie równocześnie z nimi przybyła grupa społeczników-wiciarzy, którzy śmiało patrząc w twarz w niepewną i niebezpieczną podówczas rzeczywistość, przeprowadzali akcję osiedleńczą — oddając tym samym wielkie usługi masom chłopskim na te ziemie przybywającym.

Mimo tej nagłej i palącej pracy, jaką mieli do wykonania, rozrzuceni na terenie większego niż obecnie województwa, wiciarze zapalali tu i ówdzie znicze wiciowe i to dało początek pierwszym kołom. Praca ruszała, aczkolwiek ciężko, bo to i brak ludzi wyrobionych, którzyby przeszli wyszkolenie organizacyjne i małe stosunkowo zaludnienie, a przede wszystkim niepewność tego, co przyniesie jutro powodowały wśród młodzieży niechęć do przyjęcia jakichkolwiek form stowarzyszeniowych. Powoli z chwilą stabilizacji stosunków i wzrostem ludności, to znaczy w końcu 1945 r. i początkach 46-go praca organizacyjna zaczęła nabierać kolorów, aby na wiosnę 1946 roku przerodzić się w płomień, który ogarnął swym blaskiem prawie wszystkie powiaty Pomorza Zachodniego. Dało to duży wynik, jak na tereny zachodnie przedstawiający się cyfrowo w liczbie około 100 kół. Trzeba nadmienić, że prace tą wykonało większe grono wiciarzy, którzy w międzyczasie napłynęli na te tereny. Zdawaliśmy sobie jednak sprawę z tego, że to co można ująć cyfrą nie dowodzi jeszcze o tym, jak dana idea wiciowa została rozprzestrzeniona i że jest jakby zaoranym polem, na którym należy zasiać odpowiednie ziarno.

To też postanowiliśmy ruszyć z kursami w skali wojewódzkiej, powiatowej, a nawet gminnej. Aby to jednak zacząć należy pierwszą część pracy, jaką jest organizacja terenu, ująć w systematyczną całość. Syntezą tą ma być walny wojewódzki zjazd delegatów, który uzależniony jest od zjazdów w skali powiatowej. To też przystąpiliśmy do zjazdów. Pierwszy z nich odbył się w Nowogrodzie w dniu 2 czerwca b. r. Licznie przybyła młodzież z 10 kół, działających na terenie powiatu w liczbie około 80-ciu. Przed rozpoczęciem obrad udała się do miejscowego kościoła na specjalne nabożeństwo. Około 13-tej rozpoczęły się obrady, którym przewodniczył kol. prezes powiatowy Pękala w obecności przedstawicieli władz, partii i organizacji młodzieżowych.

Po części oficjalnej przystąpiono do właściwych obrad. Zaczęły się one referatem ideowo-programowym, wygłoszonym przez członka Zarządu Wojewódzkiego, kol. Makielę, który starał się wywołać wśród zebranych wiciarzy nastrój, odpowiadającym podobnym zjazdom. Z kolei zabrał głos kol. prezes zarządu wojewódzkiego Lęcki, podkreślając zadania, jakie czekają wiciarzy na Ziemiach Odzyskanych. Na sali powstaje zapał. Zebrani podnoszą się z krzeseł i przez otwarte okna miejskiego domu kultury, hen na prasłowiańskie pola i lasy popłynęła pieśń wiciowa „Do niebieskich pował". Poczym nastąpiły sprawozdania ustępującego Zarządu, Komisji Rewizyjnej, oraz uchwalenie budżetu. W międzyczasie powstała Komisja Matka przedstawiła projekt składu nowego Zarządu, który został przez aklamację przyjęty. W wolnych wnioskach widoczne było ożywienie, które przejawiało się w dyskusji.

Makieła Leonard

Zjazd województwa gdańskiego

W dniu 7 lipca br. odbędzie się Walne Zgromadzenie Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" w Gdańsku z siedzibą w Sopocie.

Program Zjazdu:

1. Zagajenie i powitanie gości.
2. Powołanie Prezydium.
3. Przemówienia powitalne gości.
4. Powołanie Komisji Matki.
5. Referat ideowy członka Zarządu Głównego.
6. Dyskusja.
7. Sprawozdanie Zarządu Wojewódzkiego.
8. Sprawozdanie Komisji rewizyjnej.
9. Dyskusja.
10. Referat programowy prezesa Zarządu Wojewódzkiego.
11. Dyskusja.
12. Wybór nowego Zarządu.
13. Uchwalenie rezolucji.
14. Wolne wnioski.
15. Wieczornica i zabawa organizacyjna.

Zjazd odbędzie się w Sopocie w Filharmonii Bałtyckiej, ul. Chopina 16, początek o godz. 10-tej.

Stawcie się jak najliczniej! Na podróż powrotną — bilety zniżowe 66%.

słał teraz wikarego, aby ten Ignaca „nawrócił". Chory był zupełnie wyczerpany, gonił resztkami sił, jednak spoglądając na księdza oświadczył z mocą: „Jestem głęboko religijny, wierzę w Boga. Odchodząc z pomiędzy żywych w sumieniu swoim jestem spokojny. Cóż pomóc mi mogą księża, szczególnie miejscowy proboszcz, który właściwie jest bezwyznaniowcem? W i e d z ą wszyscy w całej okolicy jak pod czas całej wojny wodził się pod rękę z Niemcem siedzącym na folwarku, aż partyzanci musieli mu przypomnieć o obowiązkach Polaka. To sprawy dawne, a ostatnio przecież on właśnie kazał leżeć chorej służącej w stajni na ziemi i zamiast herbatą, leczył ją zimną wodą. Nie jest to chyba wyrazem chrześcijańskiego miłosierdzia i miłości bliźniego?"

*

W ostatnich chwilach pytałem Ignaca, jakie ma życzenia. Oczy jarzyły mu się dziwnym blaskiem. Podparty na wychudłym łokciu zaklinał wszystkim obecnych by walczyli o sprawiedliwość dla chłopów, by żaden nie umierał tak jak on. To były jego ostatnie słowa.

*

Rodzina poszła prosić o ostatnią posługę religijną. Odmówiono. „Chyba przemocą! Dla wykolejeńców nie ma pogrzebu! Co by ludzie — powiedzieli?" Brzmiała bezlitosna odpowiedź z plebanii. Ten sam porobszcz triumfował po raz drugi, odniósł jeszcze jedno jakże niechlubne zwycięstwo. Nie równa to była walka. Z jednej strony ksiądz z kilkudziesięciomorgowym probostwem — pakowne pełne stodoły, gospodarz rumiany, pulchny, okrągły i zadowolony. A z drugiej — izba, w której się ledwo mieści łóżko a na nim od lat pięciu człowiek zmagający się ze śmiercią. Nędza i choroba, które łagodzi jedynie kochająca matka, zaglądająca do syna w czasie długich, strasznych, samotnych nocy... Człowiek, który nikomu nie zaszkodził, nikogo nie skrzywdził, a sam nie wziął od życia odrobiny radości ni szczęścia.

Na kilka dni przed śmiercią zwierzał mi się z bolesną myślą. „Jak osądzą go wiciarze? Czy nie zostawią samego w tym zmaganiu nierównym?"

I teraz gdy żółte grudy gliny spadły na trumnę Ignacego Możdzenia, czy pytanie, które rzucał w ostatnich godzinach swego życia nie domaga się kategorycznie odpowiedzi? Którędy wiedzie droga wiciarza, z plebanią czy z kolegą naszym Ignacem? Czy gościniec pracy naszej usłany być winien prawdą czy zakłamaniem? Bądźmy szczerzy we własnym sumieniu!

Płoną „Wici" na ziemi Oleskiej

Na ziemi Lompy zapłonęły pierwsze ogniki wiciowe. Młodzież naszego powiatu świadoma swego posłannictwa — budowy potężnej Polski Ludowej stanęła do pracy. Powstają pierwsze koła w Wierzchach, w Pawłowicach, w Liceum i Gimnazjum Gospodarstwa Wiejskiego, w Laskowicach. Ponad 150 osób już jest w szeregach „Wici". Z ich inicjatywy, przy wydatnej pomocy Wojewódzkiego Zarz. „Wici", kol. Frydryka i kol. Platowej odbył się w Wiejskim Uniwers. Ludowym w Sowczycach w dniach od 17 — 20 czerwca 3-dniowy informacyjny kurs „Wici" dla młodzieży całego powiatu. W każdej wiosce musi być koło: oto hasło.

Gwarno i wesoło w zamku i parku Sowczyckim. 35 cór i synów ziemi oleskiej delegaci poszczególnych gromad spleceni żywym łańcuchem chłopskim przyrzekają sobie; wspólnym wysiłkiem rwać okowy zła, którymi spętany jest świat powojenny, niszczyć wszelką niesprawiedliwość grasującą na ziemi. Przyrzekają sobie żarem młodzieńczych serc spalić na popiół wszystko co niegodne istnienia. Pragną stać się symbolami i wyrazicielami młodej myśli i wiary, chłopskiej nieustającymi w pracy i walce z niesprawiedliwością. Rozbrzmiewa hymn wiciowy, spółdzielczy, batalionów chłopskich. Twardzi, zdecydowani wrócą do swoich gromad, aby zakładać dalsze koła, aby zgrupować całą młodzież chłopską powiatu, koło ognisk wiciowych. Przekonają wszystkich, że trzeba zmienić siebie, aby odmienić świat.

Wybrany na kursie zarząd powiatowy będzie się starał pomóc im w wywiązaniu się z tych zadań.

Uczestnik

Sprostowanie

W poprzednim odcinku „U południowych braci Słowian" przez niedopatrzenie korektora podaliśmy mylnie w drugiej szpalcie w 1-szym wierszu od góry „odrywa nas od ziemi i opada w dół". Powinno być: „odrywa się od nas ziemia i opada w dół".

MIECZYSŁAW MŁUDZIK (2)

U południowych braci Słowian

Noc gęstnieje jak czarna chmura. Czasem wiatr przegania obok okna snopy czerwonych iskier — i znowu ciemno. Dochodzi północ i oczy kleją się do snu.

PRZEZ KRAJ, WYBUCHAJĄCY ZIELENIĄ

Kiedy się budzę — oknami wlewa się cichy, chłodny świt. Jest 4-ta rano.

Pociąg pędzi wielką, zieloną doliną. Na wschodzie i zachodzie pasma gór; — jedne bliskie, kipiące bujną zielenią drzew i winnic, — drugie dalekie, ledwie błękitniejące w przedświcie.

Pola podpływają niemal pod sam nasyp wylewem płowych i zielonych zbóż. Cała dolina usiana drzewami, kępami drzew, kępami lasów, — wsie umajone ogrodami, niby panna młoda mirtem. Ta bujna, nabrzmiała, ciemna zieleń — to barwa, która wdziera się w oczy.

Tu faluje kłosujący jęczmień, wybujały jak żyto. Tu niebieskimi strugami przepływają pasy kwitnącego lnu, jak smugi żabich oczek — niezapominajek. Tam czerwona koniczyna schnie w kopkach na polu. A dalej znów łąki żółte od jaskrów, i znowu kwitnący len, i zboże czerwone od maków.

Gdzieś za stacją Vrapce rozkwitają pola białej koniczyny. Jej słodki zapach przesyca powietrze. Nad wąską, płytką rzeczką, zapienioną od pędu, rosną kasztany osypane różowym kwieciem. Obok nich płaczące wierzby, muskające swymi witkami pianę i sterczące z wody kamienie.

Na zboczach u podnóża gór wioski i białe wieże kościołów, odcinające się ostro od ciemnego tła pól i drzew. Przy polnych drogach rosną rosochate wierzby, takie same jak u nas.

Kiedy góry przybliżają się ku nam — widać na zboczach srebrnawe od pyłu winnice. Wśród nich — na łagodnych stokach — bieleją nowoczesne piękne wille. Chorwacja — to obok Słowenii najbogatszy kraj Jugosławii, słoneczny i jasny. Pasma gór na wschodzie przypominają mi nasze góry Świętokrzyskie. Te góry są cudne, doliny bujne, wybuchające zielenią, — ale nie są cudniejsze od naszych. I myślę, że żaden z nas nie pomieniałby się na nie nawet za żadne skarby świata.

Samborska Góra wynurza się z różowej mgły — z nad wilgotnych łąk wstają przezroczyste dymy. Czerwone słońce wschodzi.

W oddali miasto — i biały zakręt rzeki. To Sawa. We wschodzącym słońcu zakręt ten błyszczy, jak polerowana tarcza, albo jak ognista klamra pasa, opasującego najpiękniejsze miasto Chorwacji.

— Jesteśmy coraz bliżej. Rozpędzony pociąg rwie, szarpiąc się czasem na boki, jak gdyby chciał wyminąć wylewające się zza gór słońce. Czasem dym przesłania zorzę poranną, ale gdy znika — dzień coraz ostrzejszy wdziera się w nasze okna.

Coraz więcej ludzi w przedziałach, w korytarzach, w oknach. Robi się ruch. Ludzie cisną się do wyjścia.

I wreszcie pociąg, tratując szyny wpada na stację. — Zagrzeb!

W GOŚCINIE U USAOJ-ców

Na peronie, grupa USAOJ-ów, chłopcy i dziewczęta. Kiedy się ukazujemy — wybuchają szczerym entuzjazmem.„ Živio polska omladina" — niech żyje polska młodzież!! — „Živio polska delegacja" — „Živio, živio!" — Nas, chłodnych „ludzi z dalekiej północy" zdumiewa ten południowy temperament, ten zapał, z jakim wznoszą okrzyki i z jakim nas witają.

Sympatyczne, ciemne, czarnowłose chorwatki obdarowują nas naręczami kwiatów. Zarumienieni jak na skromnych i prawych młodzieńców przystało — tulimy je do piersi (oczywiście — te kwiaty). Koledzy i koleżanki jugosłowiańskie odbierają od nas walizki, ubiegają się między sobą o to, kto poniesie. Mocuję się z jakimś dziewczęciem o swoją walizkę, usiłuję przekonać, że jakto — nie mogę na to pozwolić, że przecież nigdzie kobiety mężczyznom walizek nie noszą, że ja poniosę sam... Na nic nie da rady. Już inna niewiasta „załatwiła się" z kolegą Witkiem — zdobyła jego walizkę. Wyłom zrobiony — trudno, muszę ustąpić. Ostatecznie — szanujmy kaprysy kobiece, jeśli są tak skromne i łatwe do spełnienia, jak tym razem.

Koledzy USAOJ-cy prowadzą nas do leżącego opodal stacji kolejowej hotelu „Esplanada", największego w Zagrzebiu.

Dostajemy pokoje na górze, z pięknym widokiem na nowoczesną dzielnicę miasta. Ledwie zdążyliśmy obmyć się po podróży, już mamy wizytę dziennikarzy. Są to przedstawiciele pism mło-

(Dokończenie ze str. 1-ej)

piękne wyniki. Pewna ilość folwarków została już zarezerwowana i zabezpieczona przez poszczególne delegacje które w tej chwili werbują członków spółdzielni, przygotowują się do zbiorowego wyjazdu z całym posiadanym przez siebie dobytkiem na nowy warsztat pracy, aby zaludnić te obszary, zapełnić pustkę, ugruntować tam polskość objąć tę ziemię w wieczyste posiadanie — rozpocząć tam nowe życie.

Majątki nie obsiane o budynkach zniszczonych pozostawać będą do czasu ich zagospodarowania w rękach Zarządu Państwowego Nieruchomości Ziemskich. Na cele ogólne (ośrodki kultury rolnej, szkoły rolnicze) przeznacza się na ziemiach odzyskanych 5% ogólnego obszaru użytków rolnych. Reszta majątków, wcześniej czy później ulegnie parcelacji.

W ostatnich dniach Rada Społeczna Osadnictwa Spółdzielczo Parcelacyjnego w porozumieniu z Ministerstwem Ziem Odzyskanych wysłała swych przedstawicieli w trzech oddzielnych grupach na ziemie odzyskane. Jedna z tych grup udała się na teren wojew. Olsztyńskiego, dwie następne na teren wojew. Gdańskiego i Ziemi Lubuskiej (wojew. Poznańskie). Zadaniem ich było wytypowanie majątków nadających się w obecnej chwili na parcelację i gospodarowanie indywidualne, względnie spółdzielcze. Należy bowiem zaznaczyć, że folwarki mające odpowiednie budynki odpowiednie ilości inwentarzy żywych i martwych — jednym słowem zespół osób przybyłych znajduje w nich odpowiednie warunki umożliwiające im przejście odrazu na indywidualną gospodarkę — może to oczywiście uczynić.

Spółdzielnia w naszej akcji nie jest bowiem sama w sobie celem lecz tylko środkiem wiodącym do celu. Celem natomiast w naszej akcji jest samodzielne, zdrowe, indywidualne, rodzinne gospodarstwo chłopskie. W wielu jednak wypadkach odrazu osiągnąć tego nie można i zawiązana spółdzielnia ma za zadanie w najkrótszym czasie wspólnym spółdzielczym wysiłkiem stworzyć warunki do przejścia na gospodarkę indywidualną.

Jak wynika z relacji osób biorących osobiście udział w oględzinach i opisie majątków przeznaczonych na osadnictwo, są one na ogół w dobrym stanie, przeważnie częściowo, a niektóre w znacznym nawet procencie obsiane. Osobiście miałem możność oglądać folwarki w województwie Gdańskim w powiatach Malborg, Elbląg, Sztum, Kwidzyń. Budynki mieszkalne i gospodarcze na ogół w stanie możliwym do zajęcia. Okolice nadzwyczaj piękne. Ziemia bardzo urodzajna, żyzna — żuławy. W większości pszenno-buraczana. Pola przeważnie obsiane. Zbiory zapowiadają się dobrze. Będzie z czego rozpocząć nowe życie na nowym gospodarstwie. Ziemia żyzna, rodna, zaprasza i... czeka na przybycie swoich gospodarzy.

Jan Kołodziej

Ośrodek młodzieżowy
w Sławięcicach na Śląsku Opolskim

Niezdrowy stan w Polsce przedwojennej na odcinku dostępu do wyższych form oświaty i kultury warstw chłopsko-robotniczych musi ulec w nowym państwie polskim gruntownej przemianie. Wymaga tego sprawiedliwość dziejowa i interes państwa. Dla zrealizowania tej sprawiedliwości dziejowej nie wystarcza wydanie rozporządzenia o bezpłatnej szkole, przede wszystkim muszą być stworzone warunki materialne umożliwiające młodzieży chłopskiej i robotniczej dostęp do różnego typu szkół średnich i wyższych, gdyż o te właśnie chodzi.

Tymczasem powojenne trudności mieszkaniowe i aprowizacyjne w miastach, cały szereg opłat szkolnych, jakie się wprowadza do „bezpłatnej szkoły" powodują ogromne trudności w usunięciu tej krzywdy.

„Szkoła znowu jak dawniej gubić będzie po drodze dzieci chłopskie i robotnicze, stanie się znowu szkołą elitarną, dostępną dla wybranych".

Olbrzymie zaś straty kulturalne, jakie ponieśliśmy w czasie ostatniej wojny wymagają rozbudowy szkolnictwa i otwarcia jego bram na oścież dla młodzieży ludowej celem wydobycia z niej nieskażonych wartości twórczych.

Polska w nowych swych granicach jest państwem rolniczo-przemysłowym. Przejęte na zachodzie huty, kopalnie, fabryki wymagają licznych kadr fachowców; o fachowość woła szerokie wybrzeże morskie i rozwijająca się żegluga i handel. Zaniedbane nasze rolnictwo z jego tradycyjną gospodarką, zniszczone w dodatku wojną wymaga w szczególności szerokiej rozbudowy szkolnictwa rolniczego na różnych stopniach i w różnych gałęziach i dziedzinach gospodarki rolnej.

Ażeby ocenić charakter trudności, na jakie napotyka zaspokojenie narastających z dnia na dzień potrzeb wystarczy przypomnieć, że już przed wojną mieliśmy braki w zakresie fachowców a ostatnia wojna przetrze-

---

dzieżowych z „Omladiną", centralnym organem USAOJ-u na czele. Udzielamy wywiadu, który nazajutrz odpowiednio spreparowany, wraz z naszym zdjęciem oglądamy w kongresowym numerze „Omladiny".

Interesują się nami bardzo, interesują się układem stosunków u nas w kraju. Opowiadamy im co można, opowiadamy o naszej walce z okupantem, o zniszczeniach Warszawy i całego kraju, o naszych organizacjach młodzieżowych, o naszej pracy. Dziwią się, że u nas istnieje 5 organizacyj młodzieżowych. U nich istnieje tylko jedna i taki stan uważają za najlepszy. Przy sposobności dowiadujemy się historii udziału młodzieży jugosłowiańskiej w narodowej walce partyzanckiej przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy, dowiadujemy się historii USAOJ-u.

Młodzież w walce partyzanckiej wzięła najbardziej masowy i najbardziej czynny udział, — podobnie zresztą jak u nas. 90 proc. wszystkich odznaczeń wojennych posiada młodzież. Wśród młodych chłopców i dziewcząt spotyka się wielu inwalidów; — w nierównej, zaciekłej walce o wolność tak łatwo traciło się rękę, czy nogę, — czy życie...

W ogniu tych walk partyzanckich — a z myślą o pracy powojennej dla dobra narodu powstała w oddziałach, podległych marszałkowi Tito organizacja młodzieży USAOJ-a — Zjednoczony Związek Antyfaszystowskiej Młodzieży Jugosławii. W roku 1942 odbył się w Bihaczu I Kongres USAOJ-u. Nieliczny to jeszcze był ten kongres — była to raczej konferencja aktywistów. Po raz ostatni witał delegatów na tym zjeździe Lola Ribar, geroj narodowy, młody bohater młodzieży, przywódca USAOJ-u. Na drugim kongresie już go zabrakło — zginął w katastrofie samolotowej, zestrzelony przez Niemców w drodze z Jugosławii do północnej Afryki. Organizację poprowadzili jednak dalej Slavko Komar, Rato Dugonić i inni.

II kongres odbył się w roku 1944 w Drwaru, na terytorium oswobodzonym przez partyzantów, na wolnej ziemi jugosłowiańskiej. Nie łatwa była dla delegatów droga z krajów objętych jeszcze wojną, do miejsca kongresu. Nie odległość ich dzieliła, — dzieliły ich linie frontów; — wszędzie czyhało niebezpieczeństwo, czyhała śmierć. Nie wszyscy doszli. Doszło jednak wielu; — ci na kongresie ustalili zasady działania, sformułowali ideologię, stworzyli podstawy organizacyjne dla ruchu młodzieżowego. Kiedy za kilka miesięcy wszystkie kraje Jugosławii odzyskiwały wolność, formy dla pracy organizacji młodzieżowej były już wytknięte.

Wszystka młodzież ujęta została w USAOJ-u. Na inną organizację nie pozwolono. Każde dziecko od 7 do 14 lat może należeć do Pionirów, — każdy młodzieniec i dziewczyna od 14 do 25 lat do USAOJ-u, będącego przedłużeniem tamtej organizacji. Po 25 latach młodzież przechodzi do organizacji politycznej, do Frontu Narodowego. Może pozostać jedynie aktyw organizacyjny, potrzebny w organizacji ze zrozumiałych względów.

Jeśli nie wszyscy — to w każdym razie większość przywódców młodzieżowych w Jugosławii są członkami partii komunistycznej. Popularność partii komunistycznej u USAOJ-ców jest duża. Przy zwiedzaniu szkół, kiedy stykaliśmy się później z młodzieżą szkolną, padały między innymi okrzyki: „Živio komunistyczna partia!" Na kongresie przy powitaniu marszałka Tita, który jest równocześnie sekretarzem partii komunistycznej, wszyscy delegaci skandowali: „Partia, partia — nasza partia".

Koledzy Jugosłowianie dziwili się wielce, kiedy pytając o komunistyczną organizację młodzieżową w Polsce dowiadywali się, że właściwie takiej nie ma. Ostatecznie — największymi sympatiami darzono odtąd ZWM i OM TUR, jako organizacja o ideologii marksistowskiej. Nie znaczy to, by nie darzyli sympatią i nas pozostałych. Pozostali do końca równie serdeczni, równie uprzejmi. A to, że kogoś można darzyć sympatią trochę większą, to nas zupełnie nie dziwiło i nie dziwi.

III Kongres, w którym mamy przyjemność uczestniczyć, odbywa się w chwili, gdy organizacja należycie się już rozbudowała i umocniła. Ma być zsumowaniem dorobku młodzieży w dziedzinie odbudowy kraju i pracy nad nią samą, — ma być wytyczeniem drogi postępowania na bliską i dalszą przyszłość. Ma być zadokumentowaniem twardego stanowiska młodzieży w sprawach najżywotniejszych dla narodu Jugosławii, m. in. w sprawie Istrii i Triestu.

(c. d. n.)

biwszy mocno ich szeregi przyczyniła się do pogłębienia kryzysu na tym polu.

Odradzające się państwo polskie czeka rozbudowa szkół ogólnokształcących i zawodowych, z których muszą wyjść liczne szeregi młodzieży polskiej mają cej na celu rozbudowę gospodarstwa krajowego, odbudowę dóbr kulturalnych i rozmnożenie potęgi Państwa Polskiego.

W pracy tej nie może braknąć samej młodzieży, która nie chce być tylko przedmiotem zabiegów starszego społeczeństwa. Młodzież w warunkach wojennych dojrzała szybko i ma dziś ambicję być także podmiotem ogólnych starań i wysiłków, jakie mu szą być w tej chwili podjęte dla normalnego funkcjonowania organizmu państwowego.

Z tych więc potrzeb i założeń ideowych wypłynął projekt organizacji Szkoleniowego Ośrodka Młodzieżowego. Projekt wysunięty został przez Stałą Komisję Porozumiewawczą Organizacji Młodzieżowych na Śląsku, a więc w tej dzielnicy, w której prace pionierskie wymagają ludzi najdzielniejszych, najbardziej światłych i moralnych.

Los padł na Sławięcice na Śląsku Opolskim, które mają nadzwyczaj korzystne warunki dla zrealizowania zamierzonego celu. Miejscowość położona jest wśród lasów nad kanałem kłodnickim i rzeką Kłodnicą, a więc nad jednym z nerwów życia gospodarczego Śląska. Do miejscowości przytyka 100 ha parku, w którym stoi kilkanaście budynków większych i mniejszych, mieszczących dawniej centralną administrację dóbr księcia Hohenlohe'go.

Zarówno te budynki jak również szereg domów w samej miejscowości stały dotychczas pustką i uległy dalszej dewastacji. Budynki te zostały zajęte obecnie pod szkoły, internaty i na mieszkania dla grona nauczycielskiego. Ogółem Ośrodek może pomieścić około 6.000 młodzieży.

Ośrodek pomyślany jest jako stałe osiedle młodzieży, w którym zostanie zorganizowanych szereg szkół przeważnie na poziomie średnim, jak gimnazjum ogólnokształcące, szkoła gospodarstwa domowego dla dziewcząt, gimnazjum spółdzielcze, ogrodnicze, rolnicze, szkoła rzemieślnicza z różnymi wydziałami, warsztaty krawieckie, bieliźniarskie, pomocy szkolnych a także internatowy uniwersytet ludowy. W Ośrodku pobudowane będą rękami samej młodzieży boiska sportowe, przystań żeglarska, kino oświatowe, stworzony zostanie teatr, biblioteka oświatowa itp. Wielki nacisk położy się na wychowanie młodego pokolenia. Poprzez życie internatowe i rozbudowę różnych form oddziaływania wychowawczego.

Towarzystwo Ośrodka Młodzieżowego w Sławięcicach w skład którego weszli przedstawiciele związków młodzieżowych instytucji oświatowych i kulturalnych Śląska tudzież Zjednoczenia przemysłowe, Związki Zawodowe i gospodarcze itd. Towarzystwo ma osobowość prawną i działać będzie w pierwszym okresie na terenie Śląska, w dalszej fazie swego rozwoju na terenie całej polski.

Do Ośrodka będzie przyjmowana młodzież chłopska i robotnicza, której warunki materialne nie pozwalają na naukę w mieście. Łącząc w Ośrodku młodzież robotniczą i chłopską stawia się Ośrodkowi za cel wytworzenie współżycia i solidarności dwu najliczniejszych grup ludności w Polsce, grup, które obecnie biorą na swe barki nie tylko fizyczny ciężar utrzymania państwa, lecz także odpowiedzialność za jego losy i niepodległość. Obok tego celu Ośrodek dążyć będzie do wytwarzania współżycia młodzieży śląskiej i tej która znalazła się tu w wyniku repatriacji i osadnictwa.

Szczególnie ważne zadanie mo że Ośrodek odegrać w ruchu młodzieży wiejskiej, młodzieży, któ ra oddalona od środowisk miejskich, nie mając przeważnie środków na naukę w mieście i ze względów na brak internatów i burs pozbawiona jest nadal do stępu do wyższych form oświaty.

W Ośrodku może znaleźć pomieszczenie i możność kształcenia się w różnych typach szkół zależnie od swych zainteresowań i zamiłowania.

(—)Szymon Kędryna

Z życia świetlicy latem

Wiosna i lato — to te okresy roku kalendarzowego, które w życiu i pracy świetlic młodzieżowych cechuje na ogół zastój. Jest to zupełnie nie właściwe traktowanie funkcji wychowawczej świetlicy, działalność i praca której nie powinna nigdy zamierać. W okresie wiosennym i letnim zmieniają się tylko formy pracy świetlicowej. Jest to zresztą zupełnie naturalne i zgodne z otaczającą rzeczywistością. Boć życie, tyle nowych pragnień i tęsknot, tyle nadziei i szczęścia, że chciałoby się biec w pole, na zieleniejące łąki i lasy, uściskać, przytulić cały ten piękny, zielony świat.

W okresie tym, kiedy dusza rwie się w bezkresną dal — nie można spokojnie usiedzieć w świetlicy. Gdyby jakiś sumienny kierownik świetlicy chciał teraz trzymać młodzież w czterech ścianach i przerabiać program świetlicowy taki, jaki praktykowaliśmy w okresie zimowym — wykazałby całkowity brak sumienia. Trudno zresztą wyobrazić, żeby, młodzież nasza dała się tak łatwo uwięzić.

Trzeba teraz dać świetliczanom trochę nowego życia, nowego pokarmu, któryby odpowiadał istotnym pragnieniom i nastrojom, jakim są ruch i chęć wędrówki. Praca na roli zaspakaja tylko częściowo te pragnienia.. Trwa ona na określonym ściśle terenie, często nuży, wyjaławia, nie zawsze daje możliwości kompletnego wyżycia się. Młodzież ma swoje prawa. I dlatego w okresie najcięższych prac na roli, a jednocześnie najkrótszych nocy — wsie nasze są terenem pulsującego życia „nocnego" młodzieży. Harmonia, tańce, śpiewy, śmiech, często swawola — trwają późno w noc. Młodzież chce się wyszumieć, wybawić, szczególnie dziś po przymusowym, sześcioletnim tłumieniu swoich uczuć.

Trzeba ten zapas nagromadzonej energii i chęci wyżycia się umieć wykorzystać. Uskuteczni się to przez organizowanie gier ruchowych, sportu, zabaw ludowych i zabaw regionalnych, połączonym ze śpiewem. Od tego już tylko krok do teatru obrzędowego.

Zachowały się w niektórych okolicach Polski do tej pory prastare obrzędy słowiańskie. Wprawdzie już tylko szczątki tych obrzędów zdołały się do chować tracąc swoją pierwotną formę. Obrzędy te mają dziś tyl ko charakter zabaw, bo treść już dawno zginęła gdzieś po drodze, ale i to co zostało pociąga nas swoją bogatą, przepiękną formą.

Więc święto Kupały — zrównanie dnia z nocą,symbol ciągłego zmagania się Dobra ze Złem, owego Ormuzda z Arymanem. W wypadku święta Kupały — zwycięża Dobro. Jest to wspaniały moment do wykorzystania, nadzwyczajna okazja do głębokich przeżyć wewnętrznych, kiedy zajrzymy w samego siebie i określimy swoje stanowisko w tej odwiecznie trwającej walce. Będzie to moment, w którym Ci, co jeszcze nie zdecydowali się, nie wybrali, dokonają wyboru, wyznaczą sobie rolę, która przyczyni się do zwycięstwa jednej z tych potęg.

Jesteśmy w przededniu tego pięknego święta. Wykorzystajmy je jako doskonały moment zbliżenia świetlicy do wsi, do wzajemnej prezentacji. Powinniśmy tylko o to zadbać, żeby to święto dobrze zorganizować, żeby dostarczyło ono odpowiednio głębokich przeżyć artystycznych i duchowych. W tym celu trzeba poszukać odpowiedniego materiału w starych wydawnictwach. Roczniki „Teatru Ludowego" „Teatru w szkole", czy inne — przyjdą tu z pomocą. Ambicją dobrze zorganizowanych świetlic powinno być takie urządzenie święta Kupały, żeby stało się ono świętem całej wsi walczącej o zwycięstwo Dobra.

W celu wprowadzenia urozmaiceń w tok zajęć świetlicowych — nie poprzestaniemy tylko na teatrze obrzędowym, czy zabawach na wolnym powietrzu. Przyjdą nam tu w sukces wycieczki. Rozróżnimy przy tym dwa rodzaje wycieczek: 1) wycieczki bliższe — towarzyskie i 2) wycieczki dalsze — krajoznawcze. W pierwszym wypadku stawiamy sobie za cel przebywanie na powietrzu, gdzieś w lesie, czy na łące.

Zorganizujemy to tak, żeby były tam i tańce i śpiew, i zabawy towarzyskie, i piłka siatkowa, słowem, żeby nie nurzyć jednostajnością. Należy tu zaznaczyć, że ten rodzaj wycieczek ma większe znaczenie dla świetlic miejskich, niemniej jednak i świetlice wiejskie nie powinny rezygnować z tej formy pracy.

Inne znaczenie mają wycieczki dalsze — w celach krajoznawczych. Wystarczy się rozejrzeć wokoło, a prawie wszędzie znajdziemy miejsca z bogatą przeszłością historyczną Pomniki, zabytki, pamiątki narodowej sławy i dumy, mówiące nam o minionych czasach, pełnych wielkiej chwały. Poznanie przeszłości najbliższej okolicy na wycieczce — to najłatwiejsza forma nauki historii, a jednocześnie spełnienie obowiązku, jaki nakłada na nas istniejąca od wieków więź moralna, która się składa na całość trwania i życia Narodu.

Wymieniliśmy tu tylko najważniejsze formy Jest ich znacznie więcej. Każda okolica, każdy region ma wiele okazji do tego, żeby pracę świetlicową wiązać z życiem środowiska, kultywować piękne tradycje i obrzędowość naszej wsi. Okres lata należy w tym kierunku wykorzystać.

Wincenty Łubniewski

Przysposobienie samorządowe młodzieży

Wiekowa niewola, wojny jakie przechodziły przez nasz kraj, polityka zaborców i okupantów spowodowały, że jesteśmy ogromnie zapóźnieni w rozwoju, szczególnie w rozwoju gospodarczym. Dotyczy to rozwoju zarówno osiedli miejskich, a w jeszcze większym stopniu osiedli wiejskich. Nie mamy dobrych dróg, osiedla nasze toną w ciemnościach i błocie, brak w nich odpowiednich budynków szkolnych, domów ludowych, ośrodków zdrowia, bibliotek, czytelń, parków, skwerów, placów do zabaw dla dzieci, łaźni, pralni, chodników, dobrej wody do picia i wielu, wielu innych urządzeń, które szybko podnoszą ludność na wyższy stopień rozwoju umysłowego i fizycznego, i dlatego są dziś niezbędne.

Wskutek braku wśród szerokich mas uświadomienia i rozumienia interesu publicznego giną nieliczne zabytki historyczne jak: dawne księgozbiory, niszczone są zabytki architektury i przyrody jak parki, aleje, wycinane są resztki rzadkich drzew i t. p. Wskutek braku w kraju takich urządzeń jak alewatorów, magazynów, chłodni oraz umiejętności przechowywania i konserwowania płodów rolnych, ludność wiejska odżywia się nienależycie.

Pomimo ukończenia straszliwej wojny jej ujemne skutki trwają w dalszym ciągu szczególnie w dziedzinie biologicznego wyniszczenia narodu. W kraju panuje śmiertelność, jakiej przed tym nie znaliśmy. Gruźlica pochłania dziesiątki tysięcy ofiar, szerzą się choroby społeczne jak: jaglica, choroby weneryczne, świerzb. Brak lekarzy, lekarstw, ośrodków zdrowia, szpitali i podstawowych urządzeń zdrowotnych w kraju.

Jeżeli do braków tych dodamy jeszcze: nasze skłócenie wewnętrzne, marnowanie pozostałej po wyniszczeniach wojennych energii na spory polityczne, zamiast na usuwanie groźnych dla narodu i państwa skutków wojny, naszą niezdolność i nieumiejętność organizawania życia społecznego, gromadzkiego i państwowego — mamy — smutny obraz rzeczywistości.

Mamy wprawdzie jak na nasze stosunki i pewne wyniki w pracy, ale jest to bardzo mało w stosunku do potrzeb. O ile szybciej usuwalibyśmy rany zadane nam przez wojnę, gdyby cały naród, umiejętnie, opierając się na znajomości jego psychiki wciągnięty został do zgodnej harmonijnej pracy nad powojenną odbudową państwa i usuwaniem zaniedbań niewoli.

Taką dziedzinę, przez którą cały naród może i powinien w szybkim tempie przyczynić się do usuwania naszych zaniedbań oraz ujemnych skutków wojny jest dziedzina samorządu terytorialnego.

Jesteśmy świadkami, że w okresie ostatniej wojny wieś nasza państwowo dojrzała, poczuła się podstawą, ostoją i trzonem państwa, zbudziła się już w całej masie z letargu, i czy kto tego sobie życzy, czy nie, — wchodzi do niego ławą i chce za nie ponosić odpowiedzialność nie tylko w czasie wojny ale i w okresie pokoju.

Dorosło młode pokolenie chłopów, wychowane w związkach młodzieżonych i zahartowane w walce z okupantem. Pokolenie to nie tylko umie i chce bronić, ale pragnie urządzać i zagospodarowywać państwo wraz z innymi warstwami narodu. Czuje i widzi, że jest źle, ale nie zawsze ma możność wejścia do pracy samorządowej.

Zbyt pośpiesznie tworzony nowy administracyjny ustrój państwa (rady) nie zawsze odzwierciadla istotny układ sił politycznych w terenie. Nie określenie dostatecznych środków finansowych samorządu, przypadkowe subwencje, nieustalony stan prawny, powoduje, że najbardziej zapaleni nie wiele mogą zdziałać, gdyż trudno w takich warunkach planować i działać.

Stąd zagadnienie budowy państwa, administrowanie nim, urządzenia go, to zagadnienie obchodzące wszystkich, a również i młodzież, bo na jej barki spadną wielkie ciężary.

Nowe siły społeczne, które przychodzą do pracy dla państwa widziały w okresie wojny nagą prawdę i nagą rzeczywistość polską i jej tragedię, powstałą w skutek niedopuszczenia do budowy państwa wszystkich warstw społecznych.

Znajdujemy się obecnie na takim zakręcie dziejowym, od którego może rozpocząć się wspaniały nasz rozwój. Świat drga jeszcze w konwulsjach powojennych, szuka dróg pokojowej pracy. Zachodzą w nim przemiany, które zmienią nie do poznania przedwojenne stosunki. Świat, który idzie wymagać będzie ludzi o stalowych nerwach, zahartowanych w realizowaniu swych celów, ludzi przygotowanych do tego co ich czeka. **Miarą człowieka przyszłości będzie nie to, co piękne i uczenie potrafi wypowiedzieć, ale to co potrafi dobrze i mądrze zdziałać.**

Piękne słowa, często niepokryte wewnętrzną treścią życia codziennego dyskwalifikować będą ludzi przyszłości. Pływanie po powierzchni życia, życie bez planu, bez ładu, bez odpowiedzialności, to ta choroba szlachetczyzny z XV wieku należeć musi do przeszłości.

Pierwsza szkoła pracy społecznej dla państwa to szkoła związku młodzieżowego, pojęta jako twarda, powszechna szkoła przygotowania obywatelskiego.

Szkoła ta ma wykształcić mocne charaktery, dlatego praca w kole to praca podstawowa, której skutki będą widoczne w całym życiu człowieka. To pierwsza szkoła samorządu.

Samorządowy odcinek życia należy do najważniejszych w państwie. Podstawową jednostką samorządową winno być każde osiedle wiejskie. Gmina zbiorowe, powiat, województwo, to twory sztuczne, powstałe z łączenia podstawowej komórki terytorialnej jaką jest każde historyczne osiedle.

Samorząd wszelki winien zaczynać się od gromady, czy jak byśmy nazwali od gminy miejscowej.

Tego rodzaju samorząd mieliśmy w województwach południowych i zachodnich do czasu utworzenia w 1933 r. w całym państwie gmin zbiorowych. Skutki tego rodzaju samorządu widzimy na tych terenach w wyglądzie osiedli wiejskich czy miejskich i wyrobieniu państwowym ich mieszkańców.

Ustrój samorządowy polski jest niezwykle skomplikowany. Nie umieliśmy przez 20 lat niepodległości stworzyć własnej koncepcji samorządu. Do starych przedwojennych ustaw ustrojowych samorządu doszły nowe, powojenne ustawy tak, że mało kto może zorientować się w ustawodawstwie samorządowym. Dlatego zagadnienie jednolitego ustawodawstwa samorządowego dla całego państwa to zagadnienie najważniejsze, nie cierpiące zwłoki.

Jak ma wyglądać ten nowy ustrój samorządu, musi wypowiedzieć się o tym również młodzież, bo będą to przecież ramy jej przyszłej działalności.

Drugie zagadnienie to Ziemie Odzyskane. Na ziemiach tych samorząd terytorialny dokonał bardzo wiele. Obejmując te ziemie, mamy na nich utrzymać conajmniej dotychczasowy poziom zagospodarowania. Musimy podnieść do tego poziomu pozostałe dzielnice. Musimy więc gruntownie przygotować do samorządu liczne kadry pracowników i działaczy. O ile tego nie zrobimy, zaprzepaścimy to, co otrzymaliśmy, a do tego ze względów ogólnopaństwowych nie wolno nam dopuścić.

Przyszłość naszego państwa zależy od tego, jak do zorganizowania go, zrozumienia jego istoty i zadań przygotowane będą wielkie masy chłopów i robotników.

Państwo jest narzędziem człowieka w walce o jego rozwój i lepszą przyszłość. Państwo może być również tak pojęte i zrozumiane, że będzie celem samo w sobie, a człowiek pojedyńczy nic nie znaczącym pyłkiem. My rozumiemy państwo jako narzędzie wszechstronnego rozwoju człowieka.

Zagadnienie samorządu — to zagadnienie wciągnięcia szerokich mas do zagospodarowania i administrowania państwem, to zagadnienie podstaw ustrojowych nowoczesnego państwa.

Dlatego też zagadnienia związane z państwem, jego pochodzeniem, istotą, celem i zadaniem winny być szczegółowo przez młodzież omawiane i dyskutowane, aby zdobyć w tej dziedzinie gruntowną wiedzę.

Dopiero na tle rozumienia państwa można zrozumieć doniosłą państwową rolę samorządu. Przed całą zorganizowaną młodzieżą wiejską stoi konieczność rozumienia tej roli i odpowiednie przygotowanie się do jej wykonania.

Z uwagi na powyższe, omawiane zagadnienie włączone zostało do programu prac Zarządu Głównego naszego Związku.

Zagadnienie to w pierwszym rzędzie winno być omawiane i dyskutowane w Kołach akademickich „Wici". Winny powstać specjalne ośrodki, któreby tymi zagadnieniami zainteresowały się, gdyż posiadamy przerażająco mało ideowych i fachowych pracowników z dziedziny administracji rządowej i samorządu terytorialnego.

Na stopniu wojewódzkim i powiatowym zagadnieniami tymi winni zajmować się wyznaczeni członkowie zarządów, którzy pracy tej winni poświęcić się bez reszty, gdyż jest to olbrzymia dziedzina, wymagająca w naszych warunkach całkowitego oddania się jej.

Na stopniu centralnym będziemy prowadzić naszą pracę przez zorganizowanie specjalnego kursu czy kursów korespondencyjnych dla działaczy i pracowników samorządowych. W prasie naszej umieszczać będziemy liczne artykuły związane z zagadnieniami państwa, administracji i samorządu oraz jego zakresem działania, gospodarką samorządową i t. p.

Zorganizujemy również w tym celu specjalne kursy dla młodzieży akademickiej, Zarządy Wojewódzkie winny zorganizować takież kursy dla młodzieży starszej. Aby kursy dały rezultat muszą być conajmniej dwutygodniowe z możnością praktycznego zapoznania się z gospodarką samorządu gminnego, miejskiego, powiatowego, a nawet wojewódzkiego.

Jako jedna z metod kształcenia w terenie to wycieczki do lepiej zorganizowanych Związków samorządowych, ze zwiedzeniem jego urządzeń, zakładów i przedsiębiorstw oraz metod pracy.

W pracy przysposobienia samorządowego należy wykorzystać dobre stosunki z członkami organów ustrojowych związków samorządowych dla korzystania z materiału urzędowych bibliotek, podręczników i dzienników ustaw, porad i t. p.

Konieczne jest branie udziału w posiedzeniach rad narodowych, a nawet starać się bywać na posiedzeniach organów wykonawczych związków samorządowych.

Pracą przysposobienia samorządowego objąć należy młodzież starszą, która wejdzie bez dłuższego wyczekiwania do pracy samorządowej.

Piotr Typiak.

Sprawy Spółdzielcze

Spółdzielczość i Wiciarze

Kolebką spółdzielczości jest Anglia - kraj na wskroś kapitalistyczny. W okresie triumfu teorii Adama Smitha rodzi się nowa forma wymiany, krańcowo inny system gospodarczy głoszący zamiast nieubłaganej walki konkurencyjnej, solidarność społeczną. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że wyzysk kapitalistyczny stworzył spółdzielczość. W nieokiełznanej pogoni za wyzyskiem zgubiono to co we wszelkich przemianach społecznych winno być ośrodkiem i motorem życia — zgubiono człowieka. Dla wielkich potentatów przemysłowych obojętnymi były nędza, głód i poniewierka milionów szarych, prostych ludzi. Gdy dywidendy od akcji spadały — zamykano przedsiębiorstwa, a robotnik szedł na bruk. Taki stan doprowadzał do częstych kryzysów, strajków, masowych bezroboci. Handel między narodami nie tylko nie rozwijał się, ale zanikał. Wysokie bariery celne, zakazy wywozu i przywozu najrozmaitszego typu biły przede wszystkim miliony maluczkich tego świata. Wiele tych małych, prostych, bitych przez wyzysk kapitalistyczny ludzi zaczęło myśleć nad ratunkiem własnym. Zaczęto tworzyć za przykładem robotników z Rochdal (1844) kooperatywy najprzeróżniejszych typów. Spółdzielnie te początkowo wyśmiewane i nie traktowane poważnie, z czasem — z roku na rok — zdobywały sobie swą nieubłaganą, uporczywą pracą co raz to nowe kręgi życia gospodarczego. Dość wspomnieć o handlu zbożem w Kanadzie, gdzie 52% całego handlu płodami wytwórczości rolników jest w rękach spółdzielni. I spółdzielczość nie tylko lepiej i korzystniej załatwia zarówno producenta odpowiedzialnego za własną spółdzielnię, ale także i konsumenta. Wiele spółdzielni początkowo opanowanych przez ludzi nieświadomych celów i założeń, jakie ma spółdzielczość przed sobą wykolejało je; przekształcając w zwykłe spółki akcyjne. Te zaś, które zdały egzamin życia, wskazały ludzkości możliwości sprawiedliwej wymiany dóbr, — gdzie nie ilość akcji, nie zysk, lecz człowiek i jego potrzeby są istotną wartością. Kooperatyzm rywalizując z kapitalizmem tworzył spółdzielczość klasyczną, spółdzielczość w najlepszym tego słowa znaczeniu. Dla ilustracji zechciejmy się przypatrzeć cyfrom, przedstawiającym dobitnie, jakie to kraje i jakie to narody wybijają się na czoło w ruchu spółdzielczym w świecie. Patrząc z punktu widzenia samej idei a nie wysokości obrotów należałoby zakwalifikować do narodów czołowych takie, w których na 1000 mieszkańców najwięcej przypada na spółdzielców. Oczywiście w handlu nie decyduje ilość członków, lecz ilość zaangażowanych kapitałów, stąd też o ile chodzi o wysokość obrotów w milionach to poza Anglią, pozostającą w obu wypadkach bez konkurencji, na plan pierwszy wcale nie wybijają się narody bogate, lecz narody o wysokiej kulturze, o czym świadczy poniższa tabela:

KRAJE	Ilość czł. na 1.000 mieszk.	obr. w ciągu r. w milion. zł
Anglia	156	6,300.400
Finlandia	141	448.700
Szwajcaria	105	527.000
Szwecja	93	608.800
Dania	92	344.200
Węgry	72	136.000
Francja	70	1,197.000
Belgia	60	157.600
Norwegia	52	196.400
Austria	49	145.200
Holandia	38	219.000
Estonia	37	53.400
Niemcy	31	111.400
Polska	19	202.700
Jugosławia	18	60.900
Australia	16	84.300
Hiszpania	11	192.500
Bułgaria	11	34.000
Palestyna	4	9.800
U. S. A.	3	582.000
Kanada	1	24.100
Rumunia	0,2	1.200

Jeżeli Anglia zarówno pod względem ilości członków, jak i sum zaangażowanych w spółdzielczości wybija się na pierwszy plan to inne narody jak Finlandia, Szwajcaria, Szwecja czy Dania są tymi, których natura nie obdarzyła nadzwyczajnymi przymiotami, które m. in. spółdzielczości zawdzięczają swój stopień kultury i zamożności. My w tym zestawieniu imponująco nie wyglądamy. 19 spółdzielców na 1000 zwykłych śmiertelników, oraz 202 700 tys. złotych przypadających na obroty spółdzielcze, stanowi niewielki procent całego obrotu w Państwie. Obiektywnie stwierdzić należy, że spółdzielczość w Polsce przed wojną, jakkolwiek nie popierana przez rząd z roku na rok zwiększała się.

Minimalne zahamowanie rozwoju w dobie kryzysu należy zapisać na plus spółdzielczości, w porównaniu z ogólnym bankructwem całego szeregu prywatnych przedsiębiorstw w tym samym okresie. Spółdzielczość w Polsce wzrastała w sposób najbardziej zdrowy. Twórcami spółdzielni byli chłopi i robotnicy.

Udział wsi polskiej w ruchu spółdzielczym był przygniatający. Okres rozwoju spółdzielni w Polsce przypada na okres najmniej korzystny dla wsi, duszącej się w tym czasie nadmiarem rąk roboczych i borykającej się w ekstensywnej gospodarce, bowiem dla intensywnej gospodarki nie było warunków. Na wsi chłop polski niejako instynktownie rozumiał konieczność wymiany produkcji w formach spółdzielczych, stąd też tworzenie tego rodzaju spółdzielni należy uznać za najbardziej korzystne bowiem narastały one nie z nakazu, ale od dołu.

Wojna — a z nią okupacja niemiecka — wywarły ujemne piętno na naszej spółdzielczości. Według wyżej przytoczonych danych Niemcy miały na każde 1000 mieszkańców prawie dwa, a nawet 1,5 raza więcej spółdzielców. Lecz z punktu widzenia istoty spółdzielczości ich spółdzielczość nie stała w żadnym stosunku do naszej. Spółdzielczość niemiecka podobnie do innych dziedzin życia gospodarczego, nie służyła członkom, narodowi i ludności, ale partii hitlerowskiej i jako taka zakwalifikowana być może raczej do przedsiębiorstw państwowych, a te są, podobnie jak prywatne, zaprzeczeniem kooperatyzmu. Partia mianowała, kierowników, rady nadzorczej i dyrektorów zrzeszeń, związków rewizyjnych, a tam gdzie jest nominacja — tam nie ma woli społecznej, jest dyktatura. Z tego rodzaju pojęciami na spółdzielczość Niemcy zabrali się do uzdrawiania naszej. Zjazdy, zebrania, wybór władz uznali za błędny balast, ponaznaczali kierowników, dyrektorów i z tak urządzoną spółdzielczością rozpoczęli pracę.

Niejednokrotnie spółdzielnia rozpoczęła działanie wybitne w innym kierunku.. Głównie większość naszych spółdzielni za okupacji zajmowało się ściąganiem kontyngentów, rozprowadzaniem wódki, papierosów, żelaza jako ekwiwalent. Z członkami nikt się nie miał zamiaru liczyć. Zarząd, czy sprytny kierownik dbał o to, aby wobec władz niemieckich być w porządku, a pod płaszczykiem niejako niemieckiej agentury uprawiać najordynarniejsze szwindle, za które w normalnych czasach odsiadywało się w więzieniu.

Spółdzielczość nasza z okresu okupacji przedstawia dużo do życzenia. Demoralizacja wszelkiego rodzaju ciąży do dziś na naszym aparacie spółdzielczym. Wprawdzie obecnie nie można się zasłaniać frazesami patriotyzmu, ale za to są inne. Na dobrą sprawę personel spółdzielczy w 90% winien być usunięty. Jest przeciw temu bardzo ważny argument, a mianowicie: brak fachowców. Ale spółdzielczość nie jest tylko na dziś, czystka tego rodzaju jest konieczna, co prawda — sytuacja ulega dużej zmienie na lepsze — ze strony rządu mamy jak najdalej idącą w miarę możliwości pomoc i opiekę.

My wiciarze chętnie widzielibyśmy spółdzielczą wymianę na wszystkich szczeblach gospodarki narodowej. Wypada się tylko zastanowić czy to jest możliwe? Społeczeństwo polskie szczególnie po tej wojnie nie jest w stanie bez wstrząsów i załamań gospodarczych przyjąć w całości systemu spółdzielczego. Przede wszystkim z braku ludzi rozumiejących samą ideą spółdzielczą. Gdybyśmy tak dzisiaj z ręką na sercu przyjrzeli się większości starych i nowopowstałych spółdzielni, jak one wyglądają na codzień, to po namyśle doszlibyśmy do smutnych refleksji co do obecnej spółdzielczości w Polsce. Wiele z nowo powstałych spółdzielni w stosunku do związku rewizyjnego nie wykazują absolutnie żadnych przewinień, lecz w praktyce są najordynarniejszą spółką akcyjną. Jest rada nadzorcza, jest zarząd, są członkowie, a mimo wszystko to nie jest spółdzielnia. Nie miejsce tu, aby wyliczać po kolei setki, ba — nawet tysiące takich spółdzielni. Cóż to ma znaczyć. To jeden tylko z dowodów, że przestępstwem jest tworzenie spółdzielni od góry przez prywatne osoby. Spółdzielczość powinna wynikać z istotnych potrzeb terenu i ludzi; wtedy tylko rokuje nadzieje rozwojowe.

Na dobrą sprawę Polska nie zaznała kapitalizmu tego typu co Zachód, a już przestawić ją na inne tory to rzecz nie łatwa. Mylą się wszyscy ci, którzy uważają powołanie rady nadzorczej zarządu w danej okolicy za najważniejsze osiągnięcia. W wielu ośrodkach, młynach i tartakach zaroiło się od spółdzielni najprzeróżniejszych typów, lecz my się pytamy o jedno, ile z tych spółdzielni zdało egzamin w trudnej walce z kapitalizmem?

Co tu mówić o nowo powstałych, gdy w starych zrzeszeniach spółdzielczych, związkach rewizyjnych piastują władze ludzie wybrani przed 1939 rokiem lub mianowani w czasie okupacji czy zaraz po wojnie Przyznajemy całkowicie słuszność, iż dla dobra samej spółdzielczości nie można było zaraz po zamilknięciu armat, przystępować do szumnych zjazdów, konferencji i kongresów spółdzielczych, gdyż były sprawy pilniejsze jak przejmowanie, zabezpieczanie całego szeregu ośrodków tak ważnych spraw nie można odkładać My wiciarze pragnęlibyśmy, aby spółdzielczość, o której ideały walczyliśmy i walczyć będziemy nadal, nie schodziła z właściwej drogi tworzenia nowego człowieka od dołu; — człowieka któryby w każdej sytuacji dziejowej — czy korzystnej, czy nie, potrafił odeprzeć z całą stanowczością wszelkiego rodzaju fałsz, obłudę i zakłamanie. Spółdzielczość dla nas to więcej niż pusty dźwięk. Spółdzielczość to budowanie nowego twórczego charakteru. Spółdzielczość to tęczowy sztandar, głoszący zbratanie całej ludzkości.

Stąd też wszyscy ci, którzy pokładali i pokładają w nas nadzieję — napewno się nie zawiodą. Ale wara wszystkim tym niedoważonym kapitalistycznym spekulantom od tego, co dla nas jest najdroższe. Spółdzielczej chcemy produkcji, spółdzielczej wymiany, lecz z jednym warunkiem: — aby wszystko budować dobrowolnie od dołu. Ktokolwiek w ten sposób pojmuje spółdzielczość, znajdzie w nas gorliwych współpracowników na dziś i na jutro.

W. P.

„Nasza Księgarnia"

Kiedy wybieramy się w podróż i w ostatniej chwili na dworcu zaopatrujemy się w papierosy czy cukierki, często w kiosku przykuwa nasze oczy sensacyjna ilustracja na okładce książki i ona właśnie skłania nas do kupienia jej, bo przecież może się zdarzyć, że w pociągu będą warunki do czytania.

Kiedy przyjeżdżamy ze wsi do miasta po sprawunki, coraz częściej zaglądamy do księgarni, aby sprawić dziecku prezent najmilszy dziś: książkę.

Kiedy jakieś zagadnienie bardzo nas interesuje i nie znajdujemy odpowiedzi w najbliższym otoczeniu, uciekamy się do książki.

Kiedy zakładamy bibliotekę w kole młodzieży, dobór książek sprawia nam prawdziwy kłopot. Muszą to być przecież książki nie tylko pożyteczne, ale ciekawe, zajmujące, pięknie napisane.

Dużo już książek napisano. Tak dużo, że tylko niewielki procent możemy przeczytać. Wschodzą — jak rośliny — zarówno pożyteczne jak szkodliwe. I — jak wśród roślin — łatwiej, bujniej, bez starań i opieki — wschodzą i plenią się chwasty, tak wśród książek pojawiają się i nie giną książki bezużyteczne i szkodliwe. Dobre powstają rzadziej, są droższe i — takie już mają szczęście, że w razie katastrofy — giną na stosach — —jak wielcy męczennicy idei.

Jak trafić na dobrą książkę? Niełatwa to sprawa dla przeciętnego człowieka, (szczególnie na wsi), który nie śledzi nowych wydawnictw, rzadko bywa w księgarniach, nie ma się kogo poradzić. Autor, tytuł, okładka — choćby najbardziej obiecująca — niewiele nam mówi. Autora nie znamy, tytuł rzadko informuje o treści, a okładka — szczególnie w tanich wydawnictwach, obliczonych na zysk, jest wabikiem, który dużo obiecuje, a niczego nie dotrzymuje.

W takich kłopotach czasem jedynym znakiem orientującym kupującego jest nazwa firmy wydawniczej widniejąca u dołu okładki. Dobrych firm wydawniczych, które mają swój honor i szlachetne ambicje, jest w Polsce niewiele. Łatwo je zapamiętać i gdy nie mamy żadnych innych wskazówek co do książki, którą chcemy nabyć — żądamy książki wydanej przez daną firmę, ogólnikowo zaznaczając swoje życzenia co do treści. Wtedy sprzedawca może coś odpowiedniego wybrać.

Do takich pewnych, szacownych, o pięknej tradycji firm wydawniczych należy „Nasza Księgarnia" — Spółdzielnia z odpowiedzialnością udziałami, Warszawa, ul. Smulikowskiego Nr. 4, konta: Bank „Społem" 85, PKO I—128.

Przed ostatnią wojną spółdzielnia nauczycielska, obecnie nie nauczycielska, ale powołana do życia przez działaczy Związku Nauczycielstwa Polskiego, rozwija swą pożyteczną działalność w niesłychanie trudnych warunkach. Jest coraz lepiej i coraz to coś nowego a pożytecznego ukazuje się za witryną księgarni w cichej uliczce między domami ZNP.

„Nasza Księgarnia" —— kontynuując tradycje przedwojenne, wydaje przede wszystkim to, co jest potrzebne, jak chleb codzienny: podręczniki szkolne, pisma dla dzieci i młodzieży, książki i czasopisma dla wychowawców i nauczycieli, książki popularno-naukowe dla wszystkich.

Nadto posiada na składzie: wydawnictwa Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury, nowowydane, podręczniki szkolne dla szkół wszystkich typów, programy szkolne, mapy, dzieła pedagogiczne, książki dla dzieci i młodzieży, literaturę piękną, wydawnictwa naukowe oraz wszystkie ukazujące się w handlu księgarskim nowości. Wszystkie — oczywiście oprócz bezwartościowych.

Wśród wydawnictw „Naszej Księgarni" pierwsze miejsce zajmują książki i czasopisma dla dzieci i młodzieży oraz wychowawców i nauczycieli.

Dotąd wydano: podręczniki zatwierdzone przez Ministerstwo Oświaty — do użytku szkolnego:

Baczyńska St., Oderfeldówna A. „Patrzę i opisuję" (Ćwiczenia ortograficzne na kl. II szkoły powsz. Cz. I, wyd. XIV, cena zł. 15.—). Gayówna D. „Przyroda żywa" dla kl. V szk. powsz., cena zł. 24. — Cieśluk M. „Przyroda martwa" dla kl. V szk. powsz. — cena zł. 32. — Hoszowska W., Szczechura T., Tropaczyńska - Ogarkowa W. „Było to dawno" — historia na kl. V szk. powsz. Zeszyt I cena zł. 9. — Kotarbiński M., Dobraniecki St.: „Elementarz".

Dla wychowawców i nauczycieli:

Prof. Szuman St. „Psychologia wychowawcza wieku dziecięcego" — podręcznik dla matek, wychowawczyń w przedszkolach oraz dla nauczycieli i słuchaczy szkół wyższych studiujących rozwój psychiczny dziecka (Cena zł. 200.—). Błażejewicz Wiktor: „Baśń a dziecko" — dla wychowawców, opiekunów, rodziców, kierowników bibliotek, czytelni i zakładów dziecięcych. Cena zł. 40.

Książki do bibliotek dziecięcych i młodzieżowych:

Grabowski: „Europa (wesołe opowiadanie o psie). Konarski Kazimierz: „Krzywe Koło" — powieść na tle życia Warszawy w latach 1939/1944. Cena zł. 60 w oprawie 110.

Wydawnictwa popularno-naukowe:

Prof. Wolffke Mieczysław: „Bomba atomowa" (wyczerpane). Prof.. Czarnowski Stefan: „Idee kierownicze ludzkości" (Cena 40 zł.). Prof. Gumplowicz Władysław: „Rozwój gospodarstwa światowego". Małachowski - Łempicki St.: „Wolnomularze Europy i Ameryki" — Wasilewski Leon „Świat po wielkiej wojnie".

Najchlubniejszym osiągnięciem „Naszej Księgarni" są bezwątpienia czasopisma dziecięce: „Iskierki" — dla kl. II szk. pow., „Płomyczek" — dla kl. III i IV szkoły powsz., „Płomyk" dla kl. V, VI i VII szk. powsz. (Dotąd wyszło po 12 numerów tych pisemek, ukazujących się dwa razy w miesiącu).

Dla szkół średnich wychodzi „Płomień" (dotąd 4 numery) oraz „Młody Zawodowiec" (1 numer).

Są to najlepsze w Polsce pisma dla dzieci i młodzieży i nie wątpię, iż osiągną — jak przed wojną—pierwsze miejsce wśród wydawnictw tego typu w całej Europie.

W planach na najbliższą przyszłość na pierwsze miejsce wysuwa „Nasza Księgarnia" szereg wydawnictw dla wychowawców, nauczycieli i kandydatów na nauczycieli z zakresu pedagogiki, psychologii i fizjologii, dydaktyki i metodyki oraz organizacji szkolnictwa: Prof. Baley St. „Charakterologia i typologia dzieci i młodzieży". Prof. Kot St. „Zarys dziejów wychowania jako funkcji społecznej". Prof. Kreutz M.: „Nowe kierunki psychologii". Prof. Kreutz M.: „Osobowość nauczyciela - wychowawcy". Prof. Szuman St.: „Rozwój psychiczny dzieci i młodzieży" oraz cały szereg innych.

Podręczniki dla szkoły powsz. i książki z lektury obowiązującej dla dzieci i młodzieży — oto plan, który przyniesie wiele korzyści społeczeństwu zarówno starszemu jak młodszemu. Na szczególną uwagę zasługują plany wznowień wydawnictw dla dzieci. Dobra książka dla dziecka — to rzadkość nawet w czasach przedwojennych. Półki księgarskie zwykle zawalone są drogimi, a brzydkimi, bezwartościowymi książkami, które rodzice kupują dla swych pociech często dosłownie „za odjęte od ust grosze!" „Nasza Księgarnia" — tak bliska nauczycielstwu i szkole, projektuje na najbliższą przyszłość wznowienie najlepszych książek wypróbowanych autorów literatury dziecięcej: Zarembiny („Zuch", „Zuchy", „Rzemieślniczek - . Wędrowniczek", Marysina służba"), Porazińskiej („Kichuś majstra Lepigliny", „Maciuś Skowronek" i inne), Wiszeniewskiego, Grabowskiego, Duszyńskiej, Grotowskiej, Rogoszówny, Kownackiej, Centkiewicza, Zawadzkiej, Sokołowskiego i innych. Nazwiska te są dobrze znane pokoleniom dzieci i młodzieży wychowanym na „Płomyku" i „Płomyczku" przedwojennym. Piękna i zajmująca treść, wzbogacająca zarówno umysł jak serce, piękny język — to zalety mających się ukazać już wkrótce książek, których nie powinno zbraknąć w żadnym domu, wychowującym dzieci.

Z wykazu wydawnictw, które już się ukazały oraz mają się ukazać niedługo — wyraźnie widać nastawienie oświatowo-wychowawcze „Naszej Księgarni". Dziecko — młodzież — nauczyciel - wychowawca — oto główni jej odbiorcy. Odbiorcy, których ona nigdy nie zawiedzie.

Maria Swobodowa

Z akcji osadniczo - parcelacyjnej

Dnia 17.6 wyjechała delegacja na tereny Mazurskie w składzie ośmiu ludzi, celem zbadania i opisu majątków na spółdzielnię osadniczo—parcelacyjną w powiatach: Węgobórg i Łuczany.

Delegacja zwiedziła szereg majątków, i stwierdziła, że nadają się one na osadnictwo spółdzielczo—parcelacyjne, jak również na gospodarstwa indywidualne Gleba w majątkach przydzielonych dla powiatu Lubartów, według opinii delegacji, jest lepsza od terenu miejscowego.

Całkowite uznanie należy się dla Miejscowego Urzędu Ziemskiego, PUR-u oraz referenta osiedleńczego za okazaną pomoc delegacji, oraz za zrozumienie znaczenia osadnictwa Spółdzielczo—parcelacyjnego.

Instr. pow. Lubartów
Furtak Aleksander

Wici w Wyczółkach

Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici" we wsi Wyczółki pod Warszawą zostało założone 13 listopada 1945 r. Młodzież miejscowa odczuła i zrozumiała potrzebę organizowania się i przy pomocy członków Polskiego Stronnictwa Ludowego założyliśmy Koło „Wici". Lokal na świetlicę odstąpił nam honorowo p. Adam Łagowski, członek PSL.

Członków w Kole mamy 30. Oprócz tego 10 osób starszych — członków PSL, którzy zapisali się na członków popierających t. zn., że w razie potrzeby pomagają nam przez dobre rady, pomoc materialną, udzielają nam uwag i wskazówek. Bywają także na naszych zebraniach i uroczystościach wewnętrznych w Kole jak: „Opłatek", „Ostatki", „Jajko" i t. p. co bardzo łączy i zespala młodzież ze starszymi.

Na wstępie zaprenumerowaliśmy 14 egz. tyg. „Wici" dla członków Koła i założyliśmy sekcję teatralno - oświatową, która z miejsca zabrała się do pracy i już na „Andrzejki" t. j. 29 listopada urządziliśmy imprezę, z której dochód został przeznaczony na paczki gwiazdkowe dla biednych dzieci z naszej wsi.

Następnie założyliśmy zespół Przysposobienia Rolniczego, aby dokształcać się w dziedzinie rolnictwa.

Na Boże Narodzenie wystawiliśmy „Jasełka", po których zostały dzieciom rozdane paczki w myśl poprzednio powziętej uchwały.

„Jasełka" wystawiliśmy jeszcze raz na innej wsi. Poza tym urządziliśmy zabawę taneczną w karnawale, która przyniosła nam znaczny dochód, z czego 10 tys. przeznaczyliśmy na książki do biblioteki, w której do tej pory było około 30 książek złożonych przez „wiciarzy". Dostaliśmy także 14 książek jako premię od wpłaconej prenumeraty całorocznej za 14 egz. tyg. „Wici". Obecnie mamy już w swojej bibliotece około 100 książek, z czego jesteśmy bardzo dumni. Nowe książki zakupiliśmy w Wydziale Wydawniczym Zw. Mł. Wiej. „Wici". Przy pomocy koleżeństwa z administracji dobraliśmy książki najlepsze, najbardziej wartościowe i zostały one przyjęte z niekłamaną radością i zadowoleniem przez członków Koła, bo rozumiemy dobrze, co daje czytanie dobrych książek i dlatego tak wielką wagę przywiązujemy do tego, aby utworzyć dobrą bibliotekę. Zaopatrzyliśmy się także w książki, które pomagają nam należycie pracować w Kole. Przede wszystkim wiele skorzystaliśmy i korzystamy w dalszym ciągu z „Pomocnika Organizacyjnego". Dzięki niemu wiemy jak powinien wyglądać sekretariat Koła, księgowość, jakie obowiązki ma prezes i t. p. Załatwione mamy także wszystkie sprawy organizacyjne. Wszyscy członkowie posiadają legitymacje na 1946 r. i mają opłaconą składkę za półrocze.

Wpłaciliśmy również 2 tys. zł. na powiat. fundusz dyspozycyjny. Bierzemy udział we wszystkich zjazdach powiat. wojew. czy centralnych. Poza tym koleżanki i koledzy z naszego Koła brali liczny udział w kursach jakie były organizowane na terenie powiatu.

Zorganizowaliśmy także własnymi siłami kurs kroju i szycia dla koleżanek z naszego Koła.

Pomni na cele i zadania Zw. Mł. Wiejsk „Wici", a więc samokształcenie się i samowychowanie człowieka, któryby był pewny swoich praw i mógł decydować o losach państwa, postanowiliśmy, że oprócz czytania książek i tyg. „Wici" będziemy się dokształcać przez pisanie referatów. Przez członków Koła zostały opracowane następujące referaty: „Czym są „Wici", „Co jest do zrobienia w naszej wsi?" „Oświata na wsi", „Obowiązki prezesa Koła" i t. p. Referaty były czytane i omawiane na ogólnych zebraniach Koła.

Ponieważ sami wystawiliśmy „Jasełka" i różne inscenizacje, chcieliśmy także zobaczyć jak grają zawodowi artyści w teatrze. Postaraliśmy się o ulgowe bilety na sztukę Słowackiego „Lilla Weneda" i wszyscy członkowie byli na tej sztuce i odnieśli dobre wrażenie, tym bardziej, że przed tym była omawiana przez p. Wojciechowskiego na Uniwersytecie Powszechnym w Grabowie pod W-wą, gdzie członkowie naszego Koła również uczęszczali.

Z wiosną założyliśmy sekcję sportową, która zrobiła siatkę i postarała się o piłkę. Narazie ćwiczymy się w grze w siatkówkę, ale myślimy już o urządzeniu zawodów między sąsiedzkimi Kołami.

Wielkim sukcesem jaki odnieśliśmy ostatnio było wynajęcie lokalu 3-izbowego na własną już świetlicę, którą teraz urządzamy i ozdabiamy.

Wśród pracy, wśród różnych kłopotów osobistych nie zapomnieliśmy o tych, którzy zniszczeni, chorzy, bez dachu nad głową żyją w lepiankach i bunkrach. Szczególnie mam tu na myśli dzieci kieleckie, które żyją w tak strasznych warunkach. Aby przyczynić się do ogólnej pomocy, jaka była zorganizowana dla dzieci kieleckich, zarządziliśmy zbiórkę na ten cel na wieczorku i zebrane od członków PSL i „Wici" pieniądze w sumie 3 tys. zł. ofiarowaliśmy na dzieci kieleckie, oraz 1 tys. zł. na zdemobilizowanych żołnierzy, pomni na ich trudy i ofiary, jakie ponieśli w służbie dla Ojczyzny.

Obecnie uczymy się tańców ludowych i inscenizacji, które mogą nam być potrzebne do zorganizowania dożynek.

Projektujemy także urządzić w okresie letnim dalszą wycieczkę samochodem.

Ponadto pragniemy przy pomocy Chłopskiego Tow. Przyjaciół Dzieci założyć dzieciniec w naszej wsi, aby ulżyć matkom, które mają wiele pracy w domu i w polu.

Tak się przedstawia praca w Kole, które powstało przed półrokiem. Wiele jest jeszcze braków i niedociągnięć w naszej pracy, ale jedno jest pewne, że wykazaliśmy dużo chęci, rozumiemy cel tej pracy i cieszymy się, że już pewne wyniki i owoce pracy są. Teraz w okresie letnim ze względów zupełnie zrozumiałych, kiedy każdy cały dzień pracuje w swoim gospodarstwie, trudno jest żądać, aby poświęcał zbyt wiele czasu pracy w Kole, ale wszyscy doskonale zdają sobie sprawę, że jednostka nie wiele może zrobić, a tylko zorganizowana gromada jest silna, może działać i upominać się o swoje prawa.

Laskowska Jadwiga
Sekretarz Koła „Wici
w Wyczółkach

Wszystka Młodzież Wiejska
należy do
„WICI"

Zjazd w Kielcach

Tegoroczny zwyczajny Walny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" odbędzie się w niedzielę 14 lipca 1946 r. w sali Domu Kultury Robotniczej w Kielcach. Początek Zjazdu o godz 10-ej.

PROGRAM ZJAZDU

1. Otwarcie Zjazdu.
2. Przemówienia powitalne.
3. Odczytanie protokółu z poprzedniego Zjazdu.
4. Powołanie Komisji.
5. Referat ideologiczno—organizacyjny.
6. Sprawozdania Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
7. Plany pracy.
8. Dyskusja.
9. Wybór Władz Związku.
10. Sprawozdanie Komisji wnioskowej.
11. Zakończenie Zjazdu.

Koleżanki i Koledzy!! Jedni jako delegaci, inni jako członkowie, goście przybywajcie na Zjazd jaknajliczniej. Niech nie zabraknie na Zjeździe żadnego czynniejszego Wiciarza i Wiciarki. Niech nasz Zjazd stanie się potężną manifestacją przywiązania Młodzieży chłopskiej do swego wiciowego sztandaru.

Przyjeżdżajcie! Zapraszamy

Zarząd

Zjazd w Olsztynie

Zgodnie z art. 25 i art. 43 statutu Mazurskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici" Zarząd Wojewódzki Mazurskiego ZM W „Wici" zwołuje do Olsztyna na dzień 14 lipca 1946 r. o godz. 10 zwyczajny Walny Zjazd Delegatów Mazurskiego ZMW „Wici".

Porządek obrad:

1) Otwarcie Zjazdu, powitania, wybór prezydium,

2) Stwierdzenie prawomocności Walnego Zjazdu,

3) Uchwalenie regulaminu obrad,

4) Referat: Zadania Związku w dobie obecnej,

5) Wybór komisyj:
a) Matki,
b) Statutowej,
c) Wnioskowej,

6) Sprawozdanie tymczasowego Zarządu Mazurskiego ZMW „Wici",

7) Sprawozdanie tymczasowej Komisji Rewizyjnej,

8) Dyskusja nad sprawozdaniami i referatem,

9) Przyjęcie zmian statutu Mazurskiego Z.M. W. „Wici",

10) Wybory Władz Mazurskiego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici",
a) Zarządu,
b) Komisji Rewizyjnej,
c) Sądu Koleżeńskiego,

11) Wolne wnioski i zamknięcie Zjazdu.

Zjazd nasz jako pierwszy na nowoodzyskanej ziemi Mazursko - Warmijskiej Walny Zjazd Młodzieży Wiejskiej będzie miał charakter masowy. Poza uprawnionymi delegatami, wzywamy do wzięcia udziału w charakterze gości jaknajszersze rzesze Wiciarzy z naszego okręgu.

Przybywający do Olsztyna zgłoszą się w sekretariacie Zarządu Wojewódzkiego, ul. Kopernika 14.

Prezes Maz. ZMW „Wici"
(—) Wł. Wach

Sekretarz Maz. ZMW „Wici"
(—) J. Stelmach

Zjazd we Wrocławiu

Na podstawie art. 30 Statutu W. Z. M. W. „Wici" Dolnośląski Zw. Mł. Wiejskiej we Wrocławiu zwołuje na dzień 14 lipca 1946 r. do Wrocławia na godz. 10-tą zwyczajne walne zgromadzenie delegatów z następującym porządkiem dziennym:

1. Otwarcie obrad.
2. Powitania.
3. Odczytanie i przyjęcie protokółu z poprzedniego Walnego Zgromadzenia.
4. Referat: „Społeczna rola „Wici" w Polsce.

(Przerwa w obradach).

5. Sprawozdanie Władz W. Z. M. W. z działalności za okres ubiegły.
a) Zarządu,
b) Komisji Rewizyjnej,
c) Sądu Koleżeńskiego.
6. Plan pracy i budżet na okres następny.
7. Wybory Władz.
a) 6 członków Zarządu Wojewódzkiego i 4 zastępców.
b) 3 członków Komisji Rewizyjnej i 2 zastępców.
c) Przewodniczącego, 4 członków i 2 zastępców Sądu Koleżeńskiego.
8. Wybór delegatów na Walny Zjazd Delegatów Zw. Mł. W. R. P. „Wici".
9. Wolne wnioski. Zamknięcie obrad.

Uwaga.

Prawo głosu decydującego mają: Prezesi i Sekretarze Powiatowych Zarządów Zw. Mł. W. „Wici", Prezesi Związków Sąsiedzkich. Delegaci Kół Młodzieży Wiejskiej, po jednym delegacie na 22 członków czynnych (posiadających legitymacje członkowskie na 1946 r.).

Poza tym mogą brać udział wszyscy członkowie Kół Mł. Wiejskiej „Wici" w charakterze uczestników - gości.

Przybywający uprawnieni delegaci otrzymują karty delegackie do głosowania, uczestnicy — karty uczestnictwa.

(—) W. Oleszczak
Prezes

(—) M. Wronówna
Sekretarz

Wolne posady w Brusie

Zespół pracowników w Uniwersytecie Ludowym w Brusie koło Łodzi — zwraca się do koleżanek wiciarek z prośbą.

Szukamy trzech pracownic — do gospodarstwa: Gospodyni, kucharki i samodzielnej gospodyni do domu prywatnego wprawdzie, ale prowadzonego w zespole Uniwersytetu.

Chcemy, aby gospodarstwo nasze ujęte zostało i prowadzone przez koleżanki, wiciarki, aby koleżanki te weszły do rodziny naszej i znalazły pełne zadowolenie w swoim zawodzie.

Oczywiście — aby tak stać się mogło, muszą one mieć do tej pracy odpowiednie przygotowanie.

Gospodyni musi być dobrą organizatorką — znać się na rachunkowości i kuchni, musi umieć „matkować" nam wszystkim, rządzić nami w dziedzinie organizacji domowego życia — i żyć z nami — tymi treściami, które są istotne w Uniwersytecie Ludowym.

Kucharka — musi mieć podobne zalety — z tym, iż nie będzie się zajmowała rachunkami.

Opiekunka domu — byłaby w naszych warunkach domownikiem i przyjacielem.

Gdyby któraś z koleżanek miała ochotę przyjść do nas w charakterze jednej z tych trzech pracownic, albo gdyby miała od powiednią osobę, prosimy, aby napisała podając swój życiorys, ocenę własnego przygotowania a możliwie i fotografię, pod adresem: Zofia Solarzowa ŁÓDŹ Aleja Kościuszki 45.

Zjazd w Lublinie

Na podstawie art. 30 Statutu Związku w dniu 14 lipca 1946 r. o godz. 10-tej w Lublinie, przy ulicy Aleje Racławickie Nr 14 w gmachu Uniwersytetu odbędzie się Walny Zwyczajny Zjazd Delegatów Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI" W Lublinie.

Porządek obrad Zjazdu:

1. Otwarcie i wybór prezydium Zjazdu.
2. Przyjęcie protokółu z poprzedniego Zjazdu.
3. Wybór komisji: Matki i Wnioskowej.
4. Referat ideologiczny Delegata Centrali.
5. Sprawozdanie z działalności Zarządu W. Z.
6. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej W. Z.
7. Dyskusja nad referatem i sprawozdaniami.
8. Udzielenie skwitowania ustępującemu Zarządowi.
9. Przyjęcie planu pracy i budżetu Związku.
10. Wybory Władz W. Z. — 6 czł. Zarządu i 4 zastępców, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego.
11. Rezolucje i wnioski.
12. Wolne wnioski i zamknięcie Zjazdu.

W walnym Zjeździe z prawem głosu biorą udział:

Delegaci K. M. W. „WICI" — po 1 od 25 członków.

Prezesi Zarządów Związków Sąsiedzkich.

Prezesi i sekretarze Zarządów Powiatowym lub ich zastępcy.

Członkowie Zarządu Wojewódzkiego.

Członkowie Komisji Rewizyjnej WZ.

Oprócz delegatów w Zjeździe mogą brać udział w charakterze uczestników-gości wszyscy członkowie Kół Wiciowych.

Karty delegatów i uczestnictwa wydawać będzie sekretariat Zjazdu na miejscu w dniu Zjazdu od godziny 8-ej.

Przypominamy Koleżeństwu, że bez posiadania legitymacji członkowskiej nikt w Zjeździe uczestniczyć nie może. Członkowie, którzy dotychczas nie zdążyli nabyć legitymacji członkowskiej, mogą je nabywać jeszcze, a w ostatnim terminie w dniu Zjazdu.

Z uwagi na obszerny materiał zjazdowy prosimy Koleżanki i Kolegów o punktualne przybycie, aby należycie i w całości móc obrady Zjazdu przeprowadzić.

Wiciarki i Wiciarze Lubelszczyzny

Wiciarki i Wiciarze Lubelszczyzny! — przygotowujcie się do Swojego Zjazdu!

Prezes
(—) Stanisław Lejwoda

Sekretarz
(—) Mieczysław Pazura

Państw. Szkoła Spółdzielcza w Katowicach

Wojewódzki Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „WICI" w Katowicach podaje do wiadomości wszystkim koleżankom i kolegom województwa Śląska-Dąbrowskiego, że Dyrekcja Państwowej Szkoły Spółdzielczej, Katowice, ul. Raciborska 3, przyjmuje uczniów do następujących typów szkół:

1) *Państwowe Spółdzielcze Liceum Handlowe — 2-letnie.*

Do klasy pierwszej przyjmuje się kandydatów, którzy ukończyli 4-letnie gimnazjum ogólnokształcące lub równorzędne.

2) *Klasa wstępna do Liceum — 1 roczna.*

Warunki przyjęcia conajmniej 8 klas szkoły powszechnej i 18 lat życia.

Przygotowuje młodzież do Liceum.

3) *Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego 1-roczna.*

Przyjmuje kandydatów z ukończoną szkołą powszechną.

Szkoły przygotowują młodzież do pracy w spółdzielniach, Związkach Rewizyjnych, spółdzielczych placówkach gospodarczych. Ukończenie Liceum Spółdzielczego daje prawo wstępu do studiów w szkołach wyższych.

Wpisy przyjmuje Dyrekcja Szkół codziennie do 1-go lipca od godz. 14 — 16.

Wpisowe wynosi 50 zł. Nauka jest bezpłatna.

Zwracamy koleżankom i kolegom uwagę na ważność studiów spółdzielczych, zwłaszcza dla nas wiciarzy i zachęcamy do licznego zapisania się do wymienionych szkół.

Pragniemy utworzyć przynajmniej jedną klasę z samych wiciarzy, dlatego też prosimy o porozumienie się z nami w tej sprawie. O ile możności będziemy się starali dla kolegów z dalszych okolic o bursę.

Wojewódzki Zarząd
Z.M.W. „WICI"
w Katowicach

Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli
w Lublinie

Kuratorium Okręgu Szkolnego Lubelskiego zawiadamia, że zapisy do 3-letniego Państwowego Seminarium dla Wychowawczyń Przedszkoli w Lublinie odbędą się w dniach od 1 do 15 lipca i od 15 do 25 sierpnia b. r. w godzinach popołudniowych od 3 do 5, w budynku szkoły powszechnej przy ul. św. Mikołaja 10 (na Czwartku).

Do I kl. Seminarium mogą być przyjęte uczennice, które nie przekroczyły 17 r. życia, a mają ukończoną siódmą klasę Szkoły Powszechnej.

Do II kl. mogą się zgłaszać tylko uczennice z ukończoną pierwszą klasą gimnazjalną jakiegokolwiek typu.

Dla kandydatek od 18 do 30 roku życia, mających ukończoną Szkołę Powszechną, przewiduje się okres nauki skrócony do lat dwóch.

Podanie o przyjęcie do Seminarium (a więc do I kl., II kl. i klasy dla kandydatek od 18 do 30 lat), należy skierowywać do Dyrekcji Seminarium, Lublin, ul. św. Mikołaja 10.

Do podania o przyjęcie należy dołączyć życiorys własnoręcznie napisany, odpis metryki i ostatniego świadectwa.

Kandydatki zgłaszające się do Seminarium — zostaną poddane próbie słuchu dnia 3 września b. r.

Uczennice zamiejscowe mogą liczyć na internat. Liczba miejsc w internacie jest ograniczona. Pierwszeństwo będą miały uczennice, które zgłoszą się w odpowiedni terminie.

Podanie z prośbą o przyjęcie do internatu należy również (ale osobno) kierować do Dyrekcji Seminarium.

Uczennice przyjęte do internatu muszą się zaopatrzyć w siennik, pościel, nietłukące się talerze i kubek, łyżkę, nóż, widelec i rzeczy do osobistego użytku.

Opłata miesięczna za internat wynosi 600 zł.

„Pomocnik organizacyjny"

to książka, bez której nie może istnieć i rozwijać się żadne Koło „Wici".

Do nabycia w Wydziale Wydawniczym „Wici" — Warszawa Al. Jerozolimskie 85, pok 212, w cenie 100 zł.

Wiciarze i Wiciarki

Nie jedno z Was chce obrać zawód nauczycielski, bo któż ma być nauczycielem chłopskich dzieci, jak nie młodzież wiejska? Ważna więc będzie dla was wiadomość, że jedno z najlepszych liceów pedagogicznych, liceum w Zgierzu pod Łodzą, odzyskawszy obecnie swój piękny, nowoczesny gmach, uruchamia pełną pracę. Warunki uczenia są tam wyjątkowo dobre, gdyż liceum połączone jest z dobrze zorganizowanym internatem. Do Zgierza dojeżdża się z Łodzi tramwajem.

Kurs Liceum trwa 2 lata.

Liceum jest koedukacyjne.

Internat miesięcznie kosztuje 500 zł (pięćset złotych). Dla niezamożnych przewiduje się ustępstwa.

Na I-szy kurs przyjmuje się kandydatów, kórzy ukończyli gimnazjum ogólnokształcące lub 4—letnie gimnazjum zawodowe.

A TERAZ UWAGA!

Dla tych, którzy pragną obrać zawód nauczycielski a nie mają ukończonego gimnazjum, organizuje się klasy wstępne, w których uczeń w ciągu dwóch lat przechodzi skrócony program gimnazjum ogólnokształ się na 4 semestry (półrocza).

WARUNKI PRZYJĘCIA
DO KLASY WSTĘPNEJ

Wiek — 14 — 18 lat.

Na I-szy semestr — 6 klas szkoły powszechnej (2 lata nauki)

na II-gi semestr — 7 klas szkoły powszechnej (1½ roku nauki)

na III-ci semestr — 2 klasy gimnazjum (1 rok nauki)

na IV-ty semestr — 3 klasy gimnazjum (1½ roku nauki).

Ukończenie klas wstępnych uprawnia do wstąpienia wyłącznie do Liceum pedagogicznego.

Ukończenie Liceum pedagogicznego daje pełne kwalifikacje na nauczyciela szkoły powszechnej i prawo wstępu do szkół wyższych (akademickich).

TERMIN ZAPISÓW DO DN. 15.VIII

Adres: Zgierz pod Łodzią, Liceum Pedagogiczne.

Załączyć należy odpis świadectwa szkolnego i życiorys.

Nie zwlekajcie z zapisaniem się, gdyż ilość miejsc jest ograniczona!!

Jak Niemcy próbowali partyzantki

(Fragment z walk B. Ch. w Opatowskim).

Pod koniec 1943 i na początku 1944 roku na całym t. zw. G. G. wzmogło się nasilenie ruchów partyzanckich. Żandarmeria niemiecka wraz ze wszelkimi jej odłamami nie mogła sobie z tym dać rady. Próbują więc i oni udawać partyzantów, by tym sposobem poznać życie konspiracyjne walczącej Polski. W tym celu z Opatowa wyruszyła grupa żandarmów, składająca się z 30 ludzi. Wszyscy byli w ubraniach cywilnych, wielu z nich umiało po polsku. Wyszli w kierunku północnym i doszli do wsi Rosochy odległej o 5 km od Opatowa. Tu rozdzielili się na 2 grupy i zajęli kwatery odległe od siebie o 200 m. Od gospodarzy zażądali wódki i jedzenia. Trzech z całej grupy wysłali na wieś w celu dokonania wywiadu, reszta natomiast rozbiesiadowała się na dobre. Wywiadowcy chodzili po wsi i rozpytywali o partyzantów, czy jest we wsi organizacja i jaka. Nie długo potrzebowali chodzić, by spotkać się z oddziałkiem tamtejszej placówki (wsi). Grupa naszych składała się z 5 ludzi z „Czarnym” na czele. Uzbrojenie ich stanowiła broń krótka oraz 1 „Sten”. Nasi postanowili wylegitymować podejrzanych osobników, których początkowo brano za bandytów. Niemcy znaleźli to, czego chcieli. Zaskoczeni jednak nagłym „stój”!!! bez strzału, pod osłoną nocy wycofali się w kierunku swojej kwatery.

Nasi ruszyli w pogoń za nimi, nie wiedząc oczywiście o sile przeciwnika i kim on właściwie jest. Niemcy dopadli kwatery i zamknęli wszystkie wejścia. Nasi znając każdy kąt tego zabudowania, przedarli się przez parkan na podwórze i od tyłu zaatakowali wejście. Wyloty wszystkich okien również obsadzono. Niemcom w mieszkaniu zaczęło się robić „duszno”... poszęli zdenerwowani biegać, krzyczeć. Jeden z naszych kol. „Ziarko” zaczął dobijać się do drzwi. Nagle zza drzwi padł strzał. „Ziarko” omdlony pada na wznak. Otrzymał lekki postrzał w głowę. Uderzeniem jednak o ziemię ocknął się i sam strzela przez drzwi z nagana. Słyszy, jak z tamtej strony bezwładnie udeżyło jakieś cielsko o ziemię. Do drzwi atakuje teraz ostrożniej. Niemcy powybijali okna i próbowali wydostać się na zewnątrz, tymczasem nasi rąbią z naganów ukryci za oknami. Część próbuje wydostać się drzwiami, ale z tej strony stoi „Ziarko” i również rąbie z nagana. W pewnym momencie brakło mu amunicji. Niemiec wykorzystuje moment i atakuje śmiało, torując sobie drogę pistoletem maszynowym. „Ziarko” próbuje innej rady; kiedy przeciwnik kieruje w niego lufę, podbija ją—seria strzałów przecina powietrze nad jego głową. Zaczęła się walka na pięści. Po krótkich zmaganiach Niemiec pada oszołomiony uderzeniem rękojeścią nagana w łeb. „Ziarko” wyrywa mu pistolet i spieszy z pomocą, kolegom, którzy atakowani są przez Niemców, którzy wydostali się na dwór oknami. Nasi wciąż nie wiedzą z kim walkę przyjęli, wzywają więc do porozumienia się. Niemcy nagle otwierają ogień i ranią 2-ch naszych. Teraz zaczęła się walka bez pardonu. Nasi rąbią z 2-u pistoletów maszynowych. Niemcy sieją również gęsto ogniem i oświetlają teren rakietami, od których widno jest jak w dzień. Zabudowania oraz drzewa nie pozwalają Niemcom na rozpoznanie naszej siły, która po wycofaniu 2-ch rannych była 10 razy mniejsza od sił przeciwnika. Niemcy próbują oskrzydlenia, skoncentrowanie jednak ognia naszych na to skrzydło psuje im szyki; poczynają się wycofywać. Nasi ruszają za nimi. Drugie skrzydło niemieckie próbuje podstępu. Wstaje ich kilku i wzywają do porozumienia, udając oddział partyzancki A. K. W rozmowie na odległość plączą się — mówiąc O. K. Nasi chcąc pomścić swoich kolegów wykorzystują ten moment — robią w nich kilka serii, od których przeciwnicy padają trupami. Pozostała część Niemców uciekła w popłochu. Pogoń za nimi nie przyniosła nic nowego, a ranni nasi potrzebowali pomocy.

Wrócili na miejsce walki i część z nich zabrała się do opatrywania rannych, „Ziarko” natomiast przeprowadził wywiad z rannym jeńcem. Jeniec dopiero po dłuższym przekonywaniu go „ręcznymi argumentami” zeznał, że są Niemcami i że zostali wysłani do tępienia komunistów i bandytów bolszewickich. Zeznanie to dopiero przekonało naszych kim był „oddział partyzancki” i jak ryzykowną była z nim walka przy takim stosunku sił. Wypad ten kosztował Niemców 3 zabitych (w tym dowódca oddziału) i 3 ciężko rannych. U nas było 2 rannych.

Wypadków takich bywało więcej, a świadczą one, że wieś potrafiła zawsze rozeznać prowokację i obronić się przed nią.

Henryk Strzelec

Do rąk chłopskich

Najtańsze, bo jedne kosztują tyle co cztery pudełka zapałek, lub ćwierć kilo wiśni na warszawskich straganach. A są takie, że powinny się znaleźć u każdego mądrego chłopa, każdego mądrego działacza ludowego.

To broszury „Biblioteki Ruchu Ludowego” wydawanej przez Chłopską Spółdzielnię Wydawniczą, Warszawa, Al. Jerozolimskie 85. (Wydział Prasy i Propagandy PSL).

Notujemy szereg tych ciekawych broszur:

„W SŁUŻBIE NARODU I PAŃSTWA” — cena 30 zł.

Jest to zbiór przemówień i artykułów Prezesa PSL Stanisława Mikołajczyka. Broszura ta obrazuje uchwały Kongresów, obecne stanowisko PSL do zagadnień państwowych, społecznych, kulturalnych, do polityki zagranicznej i wewnętrznej.

Treść powyższej broszury: I — W Kraju — po latach rozłąki; II — W służbie narodu i państwa; III — Nie wódz, lecz sługa; IV — Na straży własnej godności; V — Polityka, a charakter człowieka; VI — Przyszłość Polski w rękach młodzieży.

„LATA CHŁOPSKIEJ WALKI” — cena 30 zł.

Broszura ta napisana żywo przez Zygmunta Augustyńskiego, objektywnie i zgodnie z rzeczywistością mówi o wysiłkach i walce chłopów o należne im słusznie prawa, o demokratyzację życia w Polsce od początków Ruchu Ludowego po dzień oswobodzenia Ojczyzny spod jarzma hitlerowskiego.

Specjalny rozdział poświęcił autor Wielkiemu Chłopu Wincentemu Witosowi, inny zaś Maciejowi Ratajowi, jako przywódcy Ruchu Ludowego. Broszura mówi poza tym o ofiarnej służbie chłopów dla Państwa i Narodu i ich wielkim patriotyźmie.

„50 LAT PRACY I WALKI” — 20 zł.

Broszura Jana Deca pod powyższym tytułem napisana rzeczowo z okazji pięćdziesięciolecia marszu chłopskiego do urzeczywistnienia ideałów niezawisłej Polski Ludowej, do stworzenia z naszego kraju państwa o rządach najszerszych warstw ludności. Broszura notuje wszystkie ważne momenty w ruchu mas chłopskich w pięćdziesięcioleciu latach borykania się o lepsze jutro chłopskie.

„PIEŚNI BATALIONÓW CHŁOPSKICH” — 30 zł.

Jest to już wydanie drugie, rozszerzone i uzupełnione po Konspiracji, opracowane przez Waleriana Batkę. Pierwsze wydanie ukazało się jako mała dwudziestostronicowa książeczka pod tymże samym tytułem, nakładem „Chłostry” w lipcu 1944 roku na terenie dawnego województwa rzeszowskiego, kiedy to na skutek ponownej ofensywy A. Czerwonej rozpoczęła się czynna walka z hitlerowcami chłopów, tak zw. akcji „Burzy”.

Obecny ciekawy zbiorek rozszerzono wkładem Warszawy, Lubelskiego i Kieleckiego.

Poza tym wydano:

„SAMORZĄD TERYTORIALNY” — cena 20 zł.

Broszura opracowana przez Piotra Typiaka zawiera następujące rozdziały: Uwagi wstępne, Samorząd podstawowa jednostka pracy samorządowej. Zadania samorządu. Inne w Polsce Niepodległej, Gmina, jako problemy samorządowe.

„PROGRAM I STATUT PSL” zaopatrzony na końcu instrukcją w sprawie zgromadzeń i zebrań. Cena statutu — 30 zł.

Wszystkie powyższe wydawnictwa „Biblioteki Ruchu Ludowego” potrzebne są w rękach chłopskich, tak samo, jak kromka chleba w dłoni głodnego. Prawdziwy ludowiec powinien kompletować sobie biblioteczkę sympatycznymi tomikami „PSL”, tym bardziej, że wydatek na nie jest znikomy, groszowy.

(J. m. o.)

„Życie słowiańskie”

„**Życie Słowiańskie**”. — Miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim. Rok I. Nr. 1, 2 i 3. Redakcja: Warszawa, Aleja Stalina 26.

Każdy, kogo interesuje życie słowiańskie, komu nie obojętne są ważne wspólne problemy palityczne, pochodzenie od jakiej rodziny wszystkich Słowian, wspólne niebezpieczeństwo grożące od strony Niemców, dążących do zagłady wszystkich szczepów słowiańskich, ten z przyjemnością weźmie do ręki miesięcznik poświęcony sprawom słowiańskim p. t. „Życie Słowiańskie”.

Stylem telegraficznym notujemy tytuły artykułów: „U źródeł Niepodległości Polski”, Hymn Wszechsłowiański, jeszcze Polska” i „Hej, Slowene”, spółpraca gospodarcza słowian, Łużycöm, Najważniejsze wiadomości o słowiańszczyźnie współczesnej, Rozwój idei słowiańskiej w Polsce, Przekłady z literatury pięknej, Kronika polityczna, Kronika kulturalna, kronika gospodarcza, Nowe książki słowiańskie, Utworzenie Komitetu słowiańskiego w Polsce, Stanisław Kutrzeba, jako historyk prawa słowiańskiego, Józef Broz-Tito, Słowiańszczyzna a Bałtyk, O współpracę słowian w dziedzinie Literatury, W sprawie stosunków gospodarczych między Polską, a Słowianami południowymi, Korespondencja z Pragi, Rozwój idei słowiańskiej w Polsce itd.

Kto interesuje się sprawami słowiańskimi znajdzie w „Życiu Słowiańskim wszystko to, co może być dla niego ciekawe.

(J. m. o.)

Świat i Polska w tygodniu

PO REFERENDUM

Dnia 30 czerwca w całej Polsce odbyło się głosowanie t. zw. Referendum.

Na temat głosowania, które w tej chwili jest już poza nami, pisze „Gazeta Ludowa":

Bitwa Głosowania Ludowego została rozegrana. Miliony uprawnionych do oddania głosu kobiet i mężczyzn poszły historycznego dnia 30 czerwca do urn i dały odpowiedź na postawione trzy pytania. Poszły w spokoju i z godnością. Nigdzie w kraju nie zdarzyły się jakieś zajścia poważniejsze, a drobne incydenty nie wchodzą w rachubę. Nie decydują.

Spokojny a nawet wręcz dostojny przebieg Głosowania Ludowego pozwala stwierdzić, że nie ma żadnych przeszkód, ażeby naród polski powołany został i to bez zwłoki do zasadniczego i rzeczywistego rozstrzygnięcia naszej sytuacji wewnętrzno-politycznej, a mianowicie do wyborów sejmowych.

Obywatele polscy oraz obserwatorzy zagraniczni, dyplomaci i dziennikarze, są zgodni w przeświadczeniu, że wybory parlamentarne w Polsce mogą się odbyć w szybkim terminie i że żadne poważne przeszkody nie stoją na drodze do ustalenia daty i rozpisania wyborów sejmowych w najbliższym czasie.

To jest pierwszy wniosek i pierwsza nauka, jaką przyniosła *niedziela* Głosowania Ludowego. Wniosek nieodparty.

Wspomnieliśmy już, że tłumy poszły do urn Głosowania Ludowego. W wielu obwodach niemal 100 proc. uprawnionych spełniło swój obowiązek. Stało się to pomimo, że podziemie nawoływało do bojkotu Głosowania Ludowego, do absencji i pozostania w domu. W świetle jasnej dla wszystkich rzeczywistości wynurzyła się prawda, że podziemie nie posiada tego wpływu i tego znaczenia, jakie niektóre czynniki starały mu się przypisywać. Byliśmy straszeni potęgą band leśnych i organizacyj podziemnych, usiłowano wmawiać w kraj i w zagranicę, że bandy „dominują" i terroryzują ludność.

Nie zaprzeczamy, że bandy leśne jeszcze istnieją i działają. Ale dzień 30 czerwca udowodnił, że nie panują one nad umysłami i nad wolą ludności. Społeczeństwo dało posłuch swojemu legalnemu przedstawicielstwu politycznemu, wzięło masowy udział w Głosowaniu Ludowym, zdecydowało się na próbę sił. PSL przez wszystkie swoje komórki i ogniwa organizacyjne poczyniło wszelkie wysiłki, ażeby nakłonić ludność do głosowania.

Cały naród zadokumentował w niedzielę na oczach świata, że pragnie nieporozumienia i konflikty wewnętrzne rozstrzygnąć tą bronią, która jedynie gwarantuje spokój i daje szanse normalnego rozwoju państwa. Tą bronią jest kartka wyborcza.

Nie przemoc i terror, ale w swobodnych wyborach za pomocą kartki wyborczej wyrażona wola ludności decydować ma o naszym jutrze. Takie jest postanowienie narodu polskiego.

Ludność domaga się nie tylko wyborów sejmowych, ale samorządowych i spółdzielczych. Kraj pragnie w gospodarstwie narodowym, w którym tak wielką rolę odgrywają teraz spółdzielnie, przejawić swoją inicjatywę, zabrać głos, współdecydować a jedyna droga normalna, jaka do tego celu prowadzi, to wolne wybory samorządowe i spółdzielcze.

Więc naród tych wyborów żąda, a przez masowy udział w Głosowaniu Ludowym złożył dowód swojej dojrzałości, przejawił wolę ponoszenia odpowiedzialności za losy kraju.

Nikt nie może zlekceważyć tej postawy i tych dążeń społeczeństwa.

MUSSOLINIEGO SCHWYTALI POLSCY PARTYZANCI

Mussolini, zarozumiały dyktator Włoch, który podał rękę Hitlerowi, pomógł mu prowadzić wojnę, a tym samem przedłużył tę ostatnią wojnę, — zbrodniarz wojenny skończył tak, jak wszyscy oni kończą z tej paczki — sznurkiem. Powieszono go do góry nogami wraz z jego kochanką Klara Pettuci. Ciekawą rewelacją, która obiegła ostatnio presę krajowa jest wiadomość, że „dyktatora" Włoch „wielkiego Duce" schwytali polscy partyzanci, gdy ten ukryty w niemieckiej autokolumnie „wiał" do Niemiec. Oto, co mówi fakt:

Polskie oddziały partyzanckie, walczące w Alpach przeciw Niemcom razem z republikańską armią Włoch — powstały z Polaków, którzy uciekli z prac fortyfikacyjnych i robót na terenie Włoch. Byli to wszyscy socjaliści z przekonań, a oddziały, które stworzyli, oparli na zasadach czysto demokratycznych. Szybko osiągnęli 2.000 ludzi — organizując czysto polską odrębną z własnym dowództwem jednostkę. Główna jej baza operacyjna znajdowała się w obszarze jeziora Como. Teren opanowany przez Polaków miał przeszło 300 km kw.

Największy sukces odnieśli partyzanci w czasie paru dni chaosu i zamieszania, jakie zapanowało wśród Niemców po nieudanym zamachu na Führera w lipcu 1944 r. W szeregach śmiałych wypadów z gór Alpejskich opanowali cały szereg mniejszych garnizonów niemieckich w Lombardii, biorąc do niewoli ponad 2.000 żołnierzy w tym 11 generałów i 300 oficerów.

W kwietniu 1945 r. na odcinku zajmowanym przez 3 Baon Alpinistów polskich, dowodzonym przez ob. majora Grzelaka, wpadła w zasadzkę autokolumna niemiecka, usiłująca przebić się do Heimatu. Na zaręczenie, że Niemcom w niewoli nic się nie stanie, mają tylko wydać znajdujących się wśród nich Włochów — odkryto w jednym z wozów trupiobladego „eksdyktatora", ubranego w płaszcz generała niemieckiego. Wraz z nimi nakryto później cały rząd faszystowski z „lwem pustyni" marsz. Grazianim i Klarą Pettuci, kochanką Mussoliniego.

On sam, nieprzypominający w niczym dawnego — lwa, w chwili, gdy mu, podlizujący się już partyzantom, Niemcy, zdarli płaszcz — pozostał w jednej, przykrótkiej koszuli.

Na pytanie: co zrobił z Włochami? Duce odpowiedział, broniłem demokracji!!!

Mimo interwencji Anglii i Francji, że Mussoliniego należy wydać, aby był sądzony przed Trybunałem Międzynarodowym — odmówiono temu żądaniu. Republikańskie władze Włoch, w których rękach był już Duce odpowiadały, że zdrajcę osądzi naród.

Mejor Grzelak, jako d-ca oddziału, który przytrzymał wielkiego przestępcę uczestniczył w posiedzeniu Trybunału ludowego jako jego członek.

Plutonem egzekucyjnym dowodził por. Mateotti — syn znanego włoskiego socjalisty, który zginął jako jedna z pierwszych ofiar krwawego faszystowskiego reżimu.

GREISER ZABIŁ MILION POLAKÓW

Nieubłaganie naprzód posuwają się dni rozprawy przeciwko Greiserowi „bogowi" hitlerowskiemu w tak zwanym „Wartheland", namiestnikowi partyjnemu okręgu Warty.

Greiser (jak wszyscy Niemcy) był pewien, że tam gdzie hitleryzm postawił swą nogę, już więcej nikt nie stanie — więc rozpuścił wodze swej władzy szwabskiej na całego i unoszony jakąś szatańską nienawiścią do wszystkiego, co polskie, urzędował przez 5 lat na nieszczęsnej ziemi poznańskiej, wyrzuciwszy z tej ziemi wszystkich Polaków. Lecz los jest zmienny! Oto, gdzie już był tylko Reich, gdzie zdało się nie być już nic polskiego, gdzie nawet jednego napisu polskiego nie zostało, po paru latach stanęła znowu Polska i tylko Polska. Tak Gauleiterze Greiserze! Człowiek się często myli, więc cóż strasznego, że omylił się raz i nadczłowiek?

Podczas przewodu sądowego, w rozprawie przeciwko Greiserowi dr Stanisław Waszak, dyr. Urzędu Statystycznego w Poznaniu, adiunkt Uniw. Poznańskiego dał obraz niesłychanej perfidii Niemców, którzy potrafili wyzyskać statystykę i jej cyfry do skutecznego wyniszczania biologicznego Narodu Polskiego. Biegły przechodzi do wyjaśnień, w jaki sposób kształtowały się straty ludnościowe.

Liczba polskiej ludności na terenach, którymi rządził Greiser, zmniejszyła się o 1 milion. Przez okres okupacji rozrodczość ogromnie zmalała i była stanem zupełnego załamania się równającego się katastrofie ludnościowej.

Greiser był w wykonywaniu polityki hitlerowskiej gorliwszy od swych mocodawców. Ustawa bowiem o utworzeniu listy narodowościowej ukazała się dopiero w marcu 1941 r., gdy tymczasem Greiser wydał rozporządzenie o tejże ustawie już w listopadzie 1939.

W sierpniu 1942 r. wprowadził na terenie Warthelandu sądy doraźne. Sądy te miały prawo: uwolnić, przekazać sprawcę tajnej policji niemieckiej, co w rzeczywistości równało się umieszczeniu w obozie koncentracyjnym, no i wreszcie dać łopatę do ręki i kazać kopać sobie dół... Ten ostatni wypadek naturalnie był najpopularniejszym wyrokiem sądów doraźnych Greisera!

Odmienność traktowania Polaków i Niemców w wyraźny sposób uwydatnia się we wszelkich aktach prawnych okupanta z dziedziny gospodarczej.

W lutym 1942 r. przemawiając do niemieckich rolników Greiser oświadczył dosłownie: „Proszę w stosunku do Polaków nie kierować się żadnymi sentymentami, gdyż lepiej jest, jeżeli jedna polska siła robocza całkowicie odpanie, niżby jedna dziesiąta tej siły roboczej miała być niewykorzystana".

Greiser przez wszystkie dnie rozprawy twierdzi, że jest niewinny. Czyż którykolwiek z Niemców, z tych zamkniętych już i tych, co są jeszcze wolni — czuje się winien, tej największej w świecie zbrodni, jaką był ostatni najazd na Europę niemieckiego narodu? Przecież niejeden z Niemców ma na sumieniu tysiące istnień ludzkich, niejeden tak samo, jak Greiser ma ręce ubroczone po łokcie w krwi ludzkiej — a który z nich się czuje winny?

Dlatego też więc i Greiser, krwawy Gauleiter, kat polskiej ludności poznańskiego twierdzi, że jest niewinny.... bo objął go strach przed stryczkiem, przed szubienicą....

OSSOLINEUM

Wraca do Polski Ossolineum — największy bodaj dzisiej skarbiec wiedzy o Polsce. Ossolineum przebywało na terenach Ukrainy Radzieckiej od roku 1939, wywiezione tam ze Lwowa po kapitulacji Polski.

Zbiory Ossolineum, to bezcenne źródło wiedzy o Polsce, o polskiej kulturze, o naszych dziejach. Źródło tym ważniejsze, że w tej chwili większość naszych bibliotek nie istnieje, spalona, zniszczona przez Niemców.

Przygotowane już są do wysyłki do Polski wszystkie bogate zbiory rękopisów, wśród których są oryginały utworów takich naszych pisarzy, jak: Prus, Sienkiewicz, Orzeszkowa, Wyspiański, oraz archiwa, zbiory prasy polskiej, obrazy Matejki, Grottgera, Michałowskiego, Wyspiańskiego, Styków, Kossaków.

Ocalenie Ossolineum ma bardzo wielkie znaczenie dla kultury polskiej. Łącznie ze zbiorami Pawlikowskiego, oraz biblioteką Baworowskich stanowi obecnie Ossolineum największe źródło nauki o Polsce. Zbiory druków, dzieł-unikatów, rękopisów, autografów, dyplomów i muzealii, sięgające dziesiątków tysięcy eksponatów, będą ośrodkiem pracowni naukowych.

Dla historyków sztuki Ossolineum zawiera bogactwo nieocenione obrazów, rysunków, rzeźb, zbiorów mundurów, ornatów, szat liturgicznych, tkanin, medali, ceramiki, mebli.

Jednym słowem Ossolineum jest naszym największym skarbcem kultury i historii Polski i śmiało można powiedzieć, że jest równocześnie jednym z największych zbiorów tego rodzaju w Europie.

I to szczęście, że z zawieruchy wojennej, zagłady naszej kultury i sztuki, jaką nam przyniosła ostatnia wojna światowa, chociaż okruszyny skarbu, majątku narodowego ocalały i... pomału wracają do Polski.

Niedawno powróciło do kraju z Pragi Muzeum Społeczne.

Chodzi tylko teraz o to, gdzie znaleźć pomieszczenie dla Ossolineum, odpowiednie miejsce, takie miasto, aby było w dogodnym punkcie,... by zainteresowani uczeni i artyści i społeczeństwo szerokie mogło wygodniej korzystać z tej Wielkiej Krynicy...

(j. m. o.)

Redaktor: Michał Jagła — Sekretarz Redakcji Mieczysław Młudzik. Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici"

Tymczasowy adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Aleje Jerozolimskie 85, pokój 212. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: Rocznie 200 zł., półrocznie 100 zł., kwartalnie 50 zł., miesięcznie 20 zł.

Ceny ogłoszeń: za tekstem za 1 m/m szerokości I szpalty zł. 15, urzędowe przetargi 10 zł. za 1 m/m. szerokości szp., drobne za wyraz zł 5, poszukiwanie pracy zł. 3. W tekście i tłustym drukiem 100% drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada

B — 09440 Składano w druk. P. S. L. Nr 1, W-wa, Hoża 48 Odbito w druk. „Czytelnik", W-wa, Marszałkowska 3/5